

BLUSZCZ

PRENUMERATA w WARSZAWIE:
miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, pół-
rocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincji i w Cesarstwie:
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonpare-
lem lub za jego miejsce, na dwóch ostatnich stronicach
numeru kop. 20, w rubryce „Nadesłane” kop. 75, na
marginesie rb. 6.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

▲▲▲▲ Ekspedycja główna: Nowy-Swiat 41. ▲▲▲▲

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. adm. 220-86.

W Cesarstwie Austriackiem: We Lwowie w głów-
wnej ekspedycji „Bluszczu” Pasaż Hausmana 9, kwar-
talnie kor. 5 na prowincji z przes. poczt. kor. 6.60.
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5,
na prowincji z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika
Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek,
z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Powieść o fałszywym rublu.

I.

Pewnego razu był sobie rubel fałszywy.

Z czego był zrobiony, tego nie powiem, ażeby wam czasem nie przyszła ochota takie ruble fabrykować. Opiszę wam jednak, jak wygląda taki fałszywy rubel, abyście go mogli od rubla prawdziwego odróżnić, nie narażając swego mienia na szkodę i nie służąc za narzędzie oszustom.

Rubel fałszywy za młodu błyszczy się i świeci, nawet od prawdziwego rubla jaskrawiej. Ale wiedźcie, że ten blask przesadny, ten blichtr sztuczny, podrabiany, szybko mija. Rubel fałszywy w krótkim czasie traci tę swoją nienaturalną, chorobliwą, gorączkową, jeżeli tak można się wyrazić, cerę, i przyjmuje postać ołowianą, brudną, plugawą. Ukazuje się tem, czem jest: tandetą.

Rubel prawdziwy, jakkolwiek byłby wyświechtany i zużyty, zawsze ma pewną dobrą minę; zawsze znajdzie się w jego powierzchowności coś, co dowodzi, że zrobiony jest z metalu szlachetnego, nie podlegającego zaśniedziałości.

Tymczasem naskórek rubla fałszywego, nawet jeżeli mu się niezbyt uważnie przyglądać, zdradza zupełny brak drogiego kruszcu. Jest jakby zgasły, jakby był człowiekiem fałszywym, który dopuścił się w życiu brzydkich nadużyć, który żył nie prawdziwie, oszukańczo, podle, znikczemniale.

Drugim znamięm, po którym można rubel prawdziwy od fałszywego odróżnić jest waga. Fałszywy rubel waży albo mniej, niż prawdziwy, albo więcej; albo niedosadza, albo przesadza; albo nie doholuje, albo przeholuje; albo za chudy jest, albo za tłusty. Brak mu,

jednym słowem, tego, co stanowi ciężar gatunkowy rubla.

W trzeci sposób można rozpoznać fałszywego rubla — po dźwięku.

Rubel prawdziwy ma głos o tak zwanem brzmieniu metalicznym, głos pełny, wibrujący, czysty.

W rublu fałszywym struny głosowe jakby zerwane od przepicia lub od innych jakichś zdrożności, wydają tylko jakiś tłumiony, astmatyczny stuk. Rubel fałszywy, gdy nim uderzyć o coś twardego, zdaje się mówić:

— Dajcież mi państwo pokój, bo mię roztluczecie. Nie wymagajcie, abym wam dźwięczał. Ołów i cyna dźwięcznie śpiewają tylko w piszczałkach organowych, nigdy w rublu.

Nakoniec subtelniejsi zbieracze monet rozpoznają fałszywość rubla fałszywego przez zapach i przez dotyk, a nawet i przez smak. Uliczni przekupnie, którzy nie mają o co rublem stukać, mianowicie nie mając przy sobie tabliczek marmurowych, gryzą rubel zębami i tak go rozpoznają. Ale to już jest biegłość poznawcza nadzwyczajna, której od was nie wymagamy.

II.

Otóż pewnego razu był sobie taki fałszywy rubel. Przyszedł na świat w najgłębszej tajemnicy, — jaka otaczać zwykła rodzenie się dziecka miłości.

Jakiej miłości?

No, miłości do rubla prawdziwego.

Falszerz dąży po drodze fałszywych rubli do prawdziwych, bo uznaje hasło: cel uświęca środki.

Ten sam sposób zapatrywania ma właściciel niemoralnego zakładu, który (właściciel) zbagaciwszy się, wychowuje córki w klasztorze.

Ten sam sposób pojęć ma złodziej, który nakradłszy rubli prawdziwych udaje przyzwoitego obywatela, łoży na cele filantropijne, mi-

łosierny jest, szanowny. Wszystko zależy od tego, czy ominął szczęśliwie graniczny pas Scylli i Charybdy, inaczej — kodeks.

Jest wiele jeszcze kategorii takich panów, którzy fałszują, co tylko mogą: fałszują historię, fałszują literaturę, fałszują religię, fałszują patriotyzm, fałszują krytykę, fałszują mleko, fałszują herbatę, fałszują starożytności i nowożytności, fałszują wszystko, dla osiągnięcia prawdziwego rubla.

Ludzie tych wszystkich kategorii, gdy tak zatrują naokoło siebie powietrze, gdy je zafałszują i w ten sposób się z bogacą, wyjeżdżają potem do wód zagranicznych i udają tam ludzi zupełnie uczciwych — fałszują uczciwość.

O jakże mi was żal, wy falszerze, wy samym żyjący strachem, aby was nie rozpoznano! Wy, którzy boicie się jasnego wzroku, odróżniającego fałsz od prawdy; wy, których lęk przejmuję, aby was nie próbować, aby wam się zbliżka nie przypatrywać, aby nie być dla was kamieniem probierczym; wy, którzy szukacie tylko ludzi łatwowiernych, naiwnych i nie wierzących w podstęp; wy, którzy unikacie światła, wy, którzy macie wodę, wy, którzy siejecie niepokój i zamieszanie, aby się przemknąć chyłkiem, nie będąc poznanym!...

Żal mi was!

Kto produkuje fałsz, przez fałsz ginie.

Kto żyje podstępem, z podstępu umiera.

Kto przez zdradę coś zdobył, przez zdradę traci.

Kto zatruwa, sam będzie zatruty.

Zły środek, do jakiegokolwiek dobrego celu by zmierzał, zawsze będzie tylko złem; środek dobry, bez względu na cel, zawsze będzie dobrem.

Zły człowiek, dokądkolwiek idzie, zawsze jest zły; człowiek dobry, dokądkolwiek zmierza, zawsze jest dobry.

Czy chcesz wiedzieć, człowieku zły, jak stać się człowiekiem dobrym? Oto: nie należy mieć

w sobie ani ołowiu, ani cyny, tylko samo srebro albo czyste złoto. Zamiast wartość fałszować, lepiej się nią stać.

(DCN)

Jan Lemański.

□□□□□□□□

KOBIETA W SEJMIE I GMINIE.

W IDAHU.

W Idahu współrzędy kobiece rozpoczęły się w r. 1896 od wypowiedzenia zaciętej walki szulerniom, szerzącym bezkarnie ruinę i upodlenie... Sposobność ku temu dały dokonywane w owym czasie wybory do Sejmu, dzielące ludność na dwa wrogie obozy. Znaczna część mieszkańców popierała kandydatów tolerujących domy gry w „imię poszanowania wolności osobistej”; — przeciwwagę stanowiły głosy kobiece, dzięki którym u steru władzy stanęli energiczni działacze — rzekomi „wrogowie ludu” — przeprowadzający sanację zabagnionych stosunków.

Punkt ciężkości pracy działaczek w Idahu szedł w kierunku wcielania w życie reform wychowawczych. W „Klubach kobiecych” i „Klubach matek” — poświęconych samokształceniu i współdziałaniu rodziny ze szkołą — wzięło początek wiele projektów, zyskujących w następstwie sankcję prawodawczą.

„Polityczki” nie lekcewały doniosłej dziedziny wytwórczości, jaką stanowi gospodarstwo domowe.

Z ich inicjatywy wyznaczono subwencję rządową na wprowadzenie do szkół początko-

wych obowiązkowej nauki gotowania, oraz zasilenia z funduszków gminy: „Stowarzyszenie ekonomii domowej”, mające na celu podniesienie racjonalnego odżywiania jako podstawy zdrowia i najpotężniejszego sojusznika w walce z alkoholizmem i suchotami”. Stowarzyszenie przyjęło za hasło: słowa Mirabeau: „Le pot-au-feu du peuple est la base de la prospérité de la nation” (Pożywienie ludu to podstawa pomyślności i sił żywotnych narodu”.

Praktyczne znaczenie miało otwarcie przy Uniwersytecie „Ekonomii domowej”. W kilku miastach ufundowano t. zw. „Akademie umiejętności domowych”, łączące teorię z praktyką. Obok sal wykładowych mieszczą się tam: kuchnie, pralnia, cerownia, żłobek dla dzieci, ambulatoryum, ogródek froeblovski, stanowiące rodzaj szkoły aplikacyjnej”, w której przyszła gospodyni, matka i wychowawczyni kształci się metodą pogładową.

Kursy obejmują: pedagogię, psychologię dziecka, perikulturę, pielęgniarstwo, towaroznawstwo, chemię i t. d. W specjalnych pracowniach prób i doświadczeń śledzi się rozwój wiedzy i techniki, w celu zastosowania najświeższych wynalazków do potrzeb życia codziennego.

Zapoczątkowano również: „Muzeum gospodarstwa domowego”, zawierające okazy praktycznych ulepszeń, różnego rodzaju sprzęty domowe i t. p.

Zwalczanie dyletantyzmu w domach zaniedbanych dziedzin doprowadza do tego, iż fachowo wykształcona gospodyni zużywa mniej sił w pracy i umie łączyć wymagania indywidualne z udogodnieniami, jakie niosą nowe formy wytwarzania i kooperacya.

W UTAH.

W stanie Utah, równouprawnienie polityczne płci — (urzeczywistnione w r. 1895) — przyczyniło się do wzmocnienia opieki państwowej nad pracą kobiet i dzieci.

W wielu zawodach zastosowano 8-godzinny dzień pracy. Działaczki Utah — wbrew zasadzie feministek europejskich, potępiających stosowanie praw wyjątkowych do kobiet — uważały za pożyteczne roztoczenie specjalnej pieczy nad pracownicą „w imię ochrony zdrowia rodziców i zabezpieczenia rasy od fizycznego zwyrodnienia”.

Wpływ kobiet na ustawodawstwo społeczne był tem większy, iż wszystkie niemal wyborczynie korzystały ze swych praw, podobnie, jak w innych stanach.

Pomimo tego obawy „antyfeministów”, przewidujących wygasanie „ognisk domowych” nie sprawdziły się...

Doświadczenie wykazuje, iż do urn wyborczych śpieszą zgodnie rodziny całe; co więcej, dzielone wspólnie zainteresowanie sprawami publicznymi staje się nowym łącznikiem duchowym, podnoszącym kobietę w stosunku do jej najbliższego otoczenia mężów, synów i braci.

Jak Sufraggi w zeszycie grudniowym za r. 1910) przytacza ciekawy głos „mera”, który zwierzał się przed dziennikarzem, iż z chwilą wprowadzenia głosowania kobiet, odzyskał spokój domowy. Żona przestała go trapić opowiadaniem o drobnych, małostkowych, kłopotach gospodarskich, które dotąd wypełniały jej życie, poruszała sprawy ogólne, odrywające oboje od zaściankowego sobkostwa.”

* * *

Przez mą lornetkę...

Inwokacya gorąca do Terpsychory...

Moja wycieczka Pegazem...

Kandydat na samobójcę wśród ratujących go...

Kruczobrody ekonomista o balu...

Jak danserka odkrywa mi tajemnice

mody...

Mój odwrót sromotny z balu...

Natchnij mnie Muzo tańca rozkosznego, bym godnie uczcił okres współczesnych nam dni, czci twojej i chwale poświęconych...

Splyń Terpsychoro słodka i wesprzyj mnie toczonem, ciepłem ramieniem Twojem, abym godnie mem niegodnem piórem unieśmiertelił te cudne gody życia, któreś nam oto właśnie przygodnie zgotowała, byśmy wygodnie a uciesznie tych osiem tygodni i dni trzy w płasch wygodzić sobie mogli...

O zlej na mnie, Ty z bogiń najprzemiejsza psotnico, wszystkie łaski swoje, by mi natchnienie męskiego felietonisty o niewieścim sercu, dopisało teraz, kiedy tu opiewać będę czar obnażonych ramion, albo krasę motylą najpiękniejszych tancerek, choćby i tych jubilatek, dwudziestopięcioletnią już rutkę siejących, — gdy nieudolnemi słowy śpiewać zechcę urok balowych strojów, nawet i tych na kredyt wziętych, albo olśniewający blask brylantów, poza-

tem przeważnie mile w lombardach bytujących, albo dźwięk walców, za które już sobie nasz Karasiński niezłą wilę postawił w Sielcach pod Warszawą, lub też woń kwiatów przecudnych, głównie, *via Preussen* do nas sprowadzanych...

Ach jakże zazdroścę talentowi p. „Pala” w chwili gdy ten jako sprawozdawca zabawowy (nie zabawny...) stanie na sali balowej wobec ciżby postrojonej i widzi się, niby „przed kłębem skąpanym w blaskach słonecznych, na którym lilie białe, nenufary błękitne, narcyzy i tulipany, słowem cała przedziwnie miła i barwna rodzina wiosny (w styczniu) kołysze się przy dźwiękach melodyi, jakgdyby posłuszna delikatnym podmuchom ciepłego (ogrzewanie centralne firmy krajowej...) wietrzyka.”

To się nazywa styl!.. Kto mu zdzierzy we współzawodnictwie?.. Próżno też gwałcę Mużę roztrzępotaną blagalnemi jęki, by mi rozwidniła barwy na palecie felietonisty... Ciemno na tej palecie, ponuro, barwy zgorzkniałe, pełne wyrzutu i skargi...

Bo nie taję zupełnie, że i ja byłem na tym to „balu młodych”, unieśmiertelnionym poematem pióra p. Pala, którego próbkę dopiero przytoczyłem. I ja miałem jak najszczerze chęci dać Pegazowi na „onym” balu parę kuksów i tak w nim ducha poetycznego rozbudziwszy, „pofrunąć z jego pomocą na rozbujale flukty fantazyi tanecznej. Co tu jednak ukrywać...” Cała wycieczka skończyła się jeneralną kłapą. Może

też i dlatego, że Pegaza mego użyłem w miejsce banalnej remizy, aby w ten sposób dostać się na salę balową...

A jak się stało opowiem...

Wyruszyliśmy o naznaczonej godzinie. Mój Pegaz niósł mię naprzód wśród nocy, że choć oko wykol, wzdłuż małej uliczki Powiśla. Po przez mżące niezdrowem światłem szybki domów i domków widać było najdokładniej, co się w ich wnętrzu dzieje. I tak w jednej izbie jakaś wynędzniała kobiecina przytulała przy sobie aż pięcioro maleństwa, z rozpaczą patrząc w ognisko kuchenki, do której nie było ani okruszyny węgla... Gdzieindziej znów na poddaszu turkotała złośliwa maszyna, przy której jakaś dychawiczna dziewczica wykończyła na gwałt z modnego aksamitu *velour mousseline* suknię dla pani prezesowej na jutrzejszy bal tęczowy, mając dużo nadziei w chorowitem sercu, że ową suknię do rana wykończy... We wszystkich tych izbach było przeważnie brudno, zatechło, przenikliwie chłodno i tak nieopisanie głodno, że przed podobnemi obrazami kapitulowałby nawet Żeromski.

U wylotu uliczki, zupełnie zresztą podobnej do tysiąca innych takich uliczek, składających się na Powiśle, Brudno, Mokotów, Sielce, Wolę i t. p. narowisty mój Pegaz potracił i omal nie rozjechał jakiegoś osobnika, który w jednej sruducinie zataczał się środkiem błotnistej drogi i mruczał desperacko do siebie:

W Stanie Kanzas, gdzie kobiety posiadają od r. 1887 pełnię praw w zakresie samorządu, liczne przedstawicielki gmin rozwijają pożyteczną działalność. Od lat kilkunastu w mieście Argonia godność burmistrza sprawuje kobieta: pani Clodbson, żona lekarza.

Pisma miejscowe wielokrotnie podnosiły praktyczne zarządzenia burmistrzynie, która przeniosła na szerszy teren działania przysłówiowe przymioty systematycznej zabieglivosti gospodyni.

A inne Stany?

Po długim okresie zastoju, w październiku r. 1910 Waszyngton nadaje kobietom pełnię praw wyborczych.

Oдноśne uchwały obu izb potwierdza referendum ludowe, nadwyżką 40,000 głosów. Po stronie reformy staje klasa robotnicza, związki wstrzeźliwości i niektóre sekty religijne. Zapewniając sprawie zwycięstwo pomimo silnej kontragitacji. Prawa wyborcze kobiet mają bowiem wrogów nieprzejednanych... Prowadzona przez kobiety walka z alkoholizmem, handlem żywym towarem, rozpustą i hazardem uzbiera przeciw nim żywioły zagrożone w swych interesach... Ci wpływowi przeciwnicy powetowali sobie odniesioną w Waszyngtonie porażkę w innych Stanach.

W tym bowiem czasie Oklahoma, South-Dabota plebiscyt ludowy wypowiedział się przeciwko głosowaniu kobiet.

Amerykanki nie tracą nadziei, że wytrwałość ich przewycięży w końcu wszelkie przeszkody; prowadzą nieprzerwaną kampanię w poszczególnych Stanach i równocześnie ślą delegacje i petycje przed Kongres, domagając się rewizji, konstytucji i uzupełnienia praw zasadniczych w duchu zniesienia granic płci

na całym obszarze Unii. Sprawa to niełatwa, wymaga bowiem pozyskania większości $\frac{3}{4}$ głosów w 42 parlamentach.

Taktyka bojowniczek ulega w ostatnich czasach pewnej zmianie. Przekonawszy się, że apelowanie do „zasady sprawiedliwości” nie przynosi pozytywnych rezultatów, schodzą na grunt realnych warunków życia, przygotowując się do czynnego wystąpienia przy najbliższych wyborach. Sprawa to tem donioślejsza, iż korupcja i kupczenie głosami prowadzi do krzywdzących nadużyć. Podczas ostatnich wyborów np. usuwano gremialnie stenografki i urzędniczki z posad, oddawanych zyskiwanym tą drogą wyborcom.

Fakty, oświetlające jaskrawo bezpośredni związek polityki z życiem, wzmocniły animusz bojowy sufrażystek...

Ruch wre obecnie w przyspieszonym tempie. Głównym jego siedliskiem Nowy-York.

Tam znajdują się centralne zarządy ośmiu związków równouprawnienia. Najczynniejsza tak zwana „partya głosowania” (na czele której stoi Chapman-Catt) mieści się w imponującym „drapaczu nieba”. Wspaniały gmach o 24 piętrach mówi o wielkiej ofiarności amerykańek, nie oszczędzających umiłowanej sprawie ani trudu, ani pieniędzy. Ostatnio pani Bufalo przeznaczyła na propagandę feministyczną 100 tysięcy dolarów.

„Partya głosowania” nie próżnuje.

Według sprawozdania, umieszczonego w oficjalnym organie związku „Kobieta-wyborca” w r. 1909 zorganizowano 400 mityngów w salach, 150 piod gołem niebem. Do odczytów, ilustrowanych obrazami niktącemi, wysłano 295 delegacji i petycji, do różnych zgromadzeń i poszczególnych przedstawicieli wła-

dzy, — rozdano 150,000 odezwo angielskich, — 80,000 w języku włoskim, — 20,000 w czeskim, 80,000 w żargonie. Miasto Nowy-York podzielono na okręgi, w każdej dzielnicy rozwija energiczną akcję komitet lokalny. Ogólna liczba członków wynosi w Nowym-Yorku 20,000. Stowarzyszenie łączy się z innymi związkami kobiecymi przy zbiorowych wystąpieniach na zewnątrz.

Propaganda wzorem Anglii przenosi się coraz częściej na ulicę. Sufrażystki amerykańskie organizują na placach publicznych zaimprovizowane zgromadzenia, — za trybunę służy zazwyczaj automobil przybrany w jaskrawe flagi z napisami: „votes for women”.

Agitatorom nie brak oryginalnych pomysłów.

Jedna np. z nich rozesała ostatnio do sklepów z wiktuałami i kramów *milion torebek*. Czytało się na nich!

— Chcemy głosować aby wybierać posłów uczciwych, którzy ustanowią sprawiedliwsze podatki, dbać będą o czystość i dobrobyt, ulepszą szkoły i szpitale.

„Dopomóżcie nam w tem!

„To nic nie kosztuje!

„prosimy tylko o przysłanie waszego adresu i przyjęcie zaproszenia na najbliższe zebranie w sprawie praw wyborczych kobiet”.

Tą drogą zyskano bardzo wiele członkiń wśród ludności robotniczej. Porozumienie ułatwiło szczerze demokratyczne hasło bojowniczek, domagających się *równości powszechnej*, to jest zniesienia ograniczeń nie tylko płci lecz i stanu, rasy i wyznania. W myśl tę „Amerykański związek głosowania” przeciwstawił się kilkakrotnie reformom częściowym, mającym „na początek” nadać prawa obywatelkom opla-

— Esencya octowa, ług czy zwyczajny sznurek?...

Nie wiele myśląc, porwałem go za kołnierz, uniosłem w górę i posadziłem obok siebie na mym skrzydlatym wierzchowcu, co uczyniwszy, dopiero się zorientowałem, że uczyniłem kapitalne głupstwo i że narobiłem sobie sporo kłopotu. Był to kandydat na desperata — samobójcę, jeden z tych, o których zgonie w liczbie dziesięciu codziennie z budującą regularnością donoszą pisma codzienne.

Na szczęście przypomniałem sobie jednak, że w tej chwili właśnie odbywa się w pewnym Związku jak najlepiej myślących kobiet wielka narada jakby zapobiedz epidemii samobójstw „dążąc do wspólnego przeciwdziałania złu, które coraz groźniejsze przybiera rozmiary”...

Dalejże więc w niezawodne ręce z moim pacjentem. Mała ostroga memu wierzchowcu i już byliśmy na miejscu w sali obrad.

Na katedrze zjawiali się jeden po drugim mówcy. Padały słowa wielkie, mądre jak cnota, niezmiernie jak wieczność, cudne jak raj obiecany.

Patrzę na mego pacjenta. A ten pokrył się tylko potem śmiertelnym i czekał... Gdy wtem na katedrze zjawiał się pastor i zaczął mówić...

„Jakże wśród nas ludzie nie mają z nędzy wieszać się, truć i strzelać, gdy 80 milionów rocznie wywozi się z kraju za same stroje... Gdy życie naszych rodzin przeniesiono do kabare-

tów i restauracji całonocnych... Gdy cieszka i węgierka kupuje wyłącznie swoje krajowe wyroby, nasza Polka cała od stóp do głów chodzi obleczona w tkaniny niemieckie i pruskie świecidla... Gdy nasze szkoły upadają z braku środków, a warszawskie „wrotniska” monstre i nie monstre robią wspaniałe interesy...

Tak prawili nie umiejący prawdy owijać w rękawy pastor.

Za to gdy skończył, mój desperat był już jednym susem przy nim, uwiesił się jego poly i zawołał:

— Panie, panie... ty mi napewno nie dasz umrzeć z desperackiej śmierci...

— Powiedziałeś bracie!.. *Nas!* biedni nie umierają z głodu, bo nędza jest im całkiem obcą...

I wyszli obaj w chrześcijańskiej zgodzie. Ja zaś, zbywszy ciężaru, pomknąłem co żywo na salę balową...

Ścisk tu już był taki jakby na odpuście, Od roju cudnych pań szły upajające wonie perfum, pudrów wyszukanych... Walc psotny ślaśniał się za rozkołysanemi w takt jego parami i unosił je w kraj grzesznych marzeń i słodkiego zapomnienia mimo argusowych oczu mam i ciotek, czujnie drzemających na kanapach pod znudzonemi ścianami...

Na samym wstępie natknąłem się na naszego znakomitego ekonomistę „kruczobrodę”, który od lat dziesięciu wytrwale pracuje nad dziełem p. t. „Statystyka złamanych igiel w ze-

stawieniu z śmiertelnością wśród szwaczek i modniarek”. Stał on poważnie we fraku z przybrudzonym gorse, a zoczywszy mnie, na powitanie wygłosił jak z trójnoga:

— Gdyby bogaci nie bawili się i nie trwonili, ubodzy nie mieliby co do ust włożyć i poginęliby z głodu. Ci tańczący spełniają jedno z wielkich dzieł produkcji społecznej...

A na to usłyszał odemnie:

— Gdyby ubodzy nie pracowali w pocie czoła i wśród nędzy nieopisaną, bogaci nie mieliby się za co bawić i co trwonić. Niech pan raczej w ten sposób obróci swego teoretycznego kota ogonem, a odnajdzie pan właściwy sens swych klepek, który ci tańczący filantropijnie dawno już pogubili...

Popatrzył tylko na mnie jak na ignoranta i zmieszał się z tłumem... Musiał coś jednak opowiadać o mnie w otoczeniu, bo na mój widok rozstępywano się, patrzano na mnie z ukosa, a gdy udawał, że nie patrzę, wskazywaon mnie i pukano palcem w czoło.

Wobec tego ślubowałem na sali nie tykać już z nikim krytycznie spraw karnawałowych, a za to oddać się niepodzielnie zabawie. Ale jak tu myśleć o zabawie temu, kto zawsze myli takt w „bostonie” a po pięciu minutach tańczenia już ma na sumieniu siedem ogonów kobiecych

Powiedziałem ogonów kobiecych dla skrócenia tylko, chodzi tu bowiem jedynie o ogony

cającym podatki, lub posiadającym cenzus wykształcenia. Podobny projekt (wzniesiony ostatnio w Marylandzie) miał częstokroć na celu zapewnienie przewagi rasie białej z pogwałceniem praw znienawidzonych murzynów.

Demokratyczne aspiracje ruchu kobiecego uwydatniły się w r. 1909 podczas wielkiego strejku 30,000 szwaczek z Nowego-Jorku i Waszyngtonu. Feministki, (wśród których znajdowały się córki miliardów) poparły moralnie i pieniężnie: „podwójnie bezbronne bo wyjęte z pod praw proletarjuszki”.

Sprawy „buntowniczek” broniła gorąco córka prezydenta Tafta, co niebyło mile widziane w Białym Domu.

Partja socjalistyczna uznała sojusz żeńskiego proletarjatu z burżuazją za objaw niepożądany.

Niezadowolenie wzrasta po konferencji dorocznej związków zawodowych kobiecych.

„Womans Trade union League” solidaryzujących się oficjalnie z ruchem sufrażystek.

Na kongresie Partji socjalistycznej (który się odbył w Maju 1910 r. w Chicago) omawiano obszernie stosunek socjalizmu do feminizmu.

Za przymierzem „z niezależnymi bojowniczkami przemawiała wybitna kierowniczką szkoły socjalistycznej Teresa Malchib. Przypominając iż „suфраżystki pierwsze i jedyne walczyły przez długie lata o równouprawienie polityczne płci” uzasadniała iż: stając na gruncie neutralnym bronią one interesów wszystkich kobiet”.

Pogląd ten nie pozyskał większości.

Uchwała zgromadzenia domagała się: by proletarjuszki z wykształceniem politycznym zespały świadomości klasowe, i szły ręką w re-

kę z towarzyszkami w bój o wspólne wyzwolenie z pod ucisku kapitalistycznego.

Odtąd zatem kompanja socjalistek prowadzona jest oddzielnie pod kontrolą stronnictwa zgodnie z jego programem.

Ścisłejsze zespolenie grup kobiecych z partją wzmocniło liczniejsze szeregi stronnictwa i pobudziło je do energiczniejszego występowania z żądaniem praw wyborczych dla kobiet. Dla zaznaczenia swego przyjaznego stanowiska socjaliści postanowili w ciągu ostatnich wyborów manifestacyjne kandydatury kobiece (w Marylandzie). Co więcej postanowiono wspólnymi siłami organizować raz do roku (w ostatnią niedzielę lutego) na całym obszarze Unji Dzień głosowania kobiet.

Obchód wypadł w r. 1910 okazale.

We wszystkich miastach odbywały się wiece, pochody, pisma partyjne poświęcały sprawie specjalne numery.

W Nowym-Jorku w wielkiej sali Carnegie-Hall tłoczyły się tysiące, najpopularniejsi mówcy ludowi znaleźli się na trybunie, a wśród nich głośna autorka Perkins-Gillman. Na sali czerwone sztandary z napisami w językach angielskim, czeskim, rosyjskim, włoskim i hebrajskim, odcinała się od nich żółta flaga sufrażystek, przyjmujących udział w obchodzie.

Nakreślono na niej:

„Prawo powinno być wyrazem zbiorowej woli wszystkich obywateli”.

„Tak zwana Rzeczpospolita amerykańska jest oligarchją mężczyzn”.

„Podatek bez reprezentacji to-tyranja”.

Orka.

□□□□□□□□□□

Stefanja Podhorska-Okolów.

Dziewczyna z pomarańczami.

~~~~~

Na zatęchłej uliczce stała pod ścianą  
Pomiędzy zrębem ścieku a brzegiem kałuży,  
A przy niej kosz pomarańcz rozłocił się duży,  
Płomiennych i radosnych, jak wiosenne rano.

I z plugawego kosza trysnął naksztalt pieśni  
Aromat dziwnie mocny, upojny i świeży,  
I zagłuszył woń wstrętną nędzy i odzieży,  
Zbutwiałej w tej szarudze i bezdomnej pleśni.

Dziewczyna z iskrą w oku i z piersią podaną  
Naprzód, chwaliła owoc królewski, soczysty.  
...Wargi jej były sine, opal żrenic mglisty,  
Zięjący głębią duszy, jak rozwartą raną.

I pomyślałam patrząc smutno, że jej ciało  
Jest wyschłe, a jej duszy samotna pochodnia  
Tli się w popiołach ciała, jako lampa wschodnia,  
Którą inne, ognistsze słońce zapalało.

To samo słońce, które u modrych wybrzeży  
Ciemną zieleń drzew kwiatu ośnieżyło pianą,  
Z kwiecia wyczarowując owoc dziwnie świeży,  
Radosny i płomienny, jak wiosenne rano.

...Inne, dalekie słońce z tej żebraczej skrzyni  
Dzwoni jak pieśń cymbałów, jak zelów muzyka;  
A twarz dziewczyny błyska złowroga i dzika,  
Że nikt nie wie, jak tęskno do palm i pustyni.

□□□□□□□□□□

sukien balowych, tak nielitościwie narzucone przez modę w tym sezonie.

Zacząłem tańczyć na zabój... W tych warunkach „Tour” ostatni skończył się wprawdzie bardzo smutnie dla ogona sukni mojej tancerki ale za to zainaugurował pomiędzy nami dwojgiem bardzo zajmującą rozmowę o modach karnawałowych. Moja tancerka jak się okazało była literatką. Mogłem się być tego odrazu domyśleć, gdyż była popisowo chuda i swą urodę, najpewniej przez roztargnienie, zostawiła w domu. Zato z nieopisanym wdziękiem mówiła o toaletach, Tetmajerze i jakimś „balsamie indyjskim” na piękną cerę i porost włosów.

Mnie teraz jednak szczególnie interesowały toalety...

— Czy to naprawdę konieczne są te ogony?..

— Musowo — odparła mi moja rozmówczyni, przyczem spojrzeniem swych zaczerwienionych oczu rozlewając się słodko po całej mojej postaci — ja panu to zaraz uzasadnię. Podkład sukien balowych terazniejszych (fourreau) ma krój na biodrach obcisły, co nie przeszkadza, że dół sukni rozszerza się falisto. Taka kombinacja falistości z obcisłością musi być dopełniona i pogodzona z sobą. Tę właśnie rolę spełniają tegoroczne „ogony balowe” będące zresztą niczem innym jak tylko trenem charakterystycznie ostro zakończonym, który wtedy nazywa się „kometą”. Może być też ogon jak to pan widzi u mnie, krojony oddzielnie

i przytwierdzony do sukni luźno na pasku a wtedy za pomocą pętli ze wstążki można go brać w rękę podczas tańca...

— Czego pani nie uczyniła właśnie i stąd moje nadeptanie i uszkodzenie...

— Rzeczywiście moja wina, ale pan mnie tak obcesowo zaangażował...

— Za to niech mi pani coś jeszcze opowie o modach tegorocznych sukni balowych... Przepadam za rozmową o gałgankach...

To mówiąc ześlizgnąłem się oczyma do końca pantofelków mej informatorki stanowiącej pozatem żywą i chodzącą reklamę dla wszelkich Pulsów, Rallów, Malinowskich i t. p. kosmetykoróbców razem wziętych i każdego z osobna.

— Słodki z pana gałgan — zgromiła mnie lekko, odkrywszy mą intrygę optyczną — nienniej ciągnęła:..

— Stylem współczesnej toalety balowej jest brak stylu. A jeśli go kto gwałtem nazwać pragnie, — tak jest naprawdę nieokreślonym — to może on być na upartego nazwanym *neo empirum*. Pozatem przypomina krojem szaty greckie, tureckie, egipskie... jako że skłania się bardzo upornie do egzotycznej rozlewności, do wschodniego zaokrąglenia linii, odchyleń słodkich...

— A materiały do nich używane?..

— Tych jest legion. Więc: *velours soleil, chiffon, miroir*, dalej *satın: duchesse, ninon, merveilieux*. Z tego wszystkiego podkład sukni tylko.

A na tym podkładzie mistrzyni dopiero rzuca całe poematy aplikacyi, galonów, tkanin ze złotych i srebrnych nitczek i t. d. Przedewszystkiem jednak futer... Połączenie futra jako dekoracyi z przezroczą gazą a jeszcze bardziej pięknie inkrustowanym złotym lub srebrnym galonem jest ostatnim wyrazem tegorocznej wybijanej wielko - pańskiej ale też wolnej od wszelkiego szablonu mody współczesnej...

— Ale dodaj pani jeszcze niszczyielsko — kosztownej...

Zagrano do kontredansa. Ktoś w tłoku (jako żeby inaczej...) porwał mi moją rozmówczynię. Pozostałem sam na kanapie pod gruzlicznym oleandrem. Zdala kiwał na mnie swym wypłowiałym łbem mój Pegaz, wstydliwie chowając swe postrzępione pióra wobec tysiąca cudowności balowych strojów, ironicznie się zeń natrzęsających...

Ich rzeczywistość strojna, roztrzępotana, lśniaca, rozkołysana i zawrotna tak urągliwie przegalopowywała jego bieg, zreumatyzmowany i tak do reszty zniechęcony wspomnieniem owego desperata samobójcy...

Skinąłem na Pegaza współczująco. Podbiegli raźnie i tej samej chwili zniknęliśmy z oczu roztańczonych par... Nie dla nas widać balu szal i poematy na cześć jego pisane, na tle wiru miasta, w którym po dziesięciu ludzi kończy dziennie na desperackie z nędzy harakiri!...

M. M. Winiarski.

## Co „rozsądek” nakazuje akademikom francuskim.

(O wybór p. Curie-Skłodowskiej).

Nie nowa to kwestya, lecz zawsze aktualna, skoro dotychczas nie rozstrzygnięta. Chodzi o prawa wyborcze kobiety. I nie o prawa, które powinien posiadać bez różnicy płci, każdy obywatel państwa z mocy swego w niem istnienia: o prawa przyrodzone, lecz o nabyte pracą ciężką, zasługą uznaną, sławioną przez umysł, promieniującą na świat cały.

Chodzi nie o prawo głosu na wyborach do ciał parlamentarnych, lecz o prawo do należnego miejsca w ciele naukowem, którego kobieta może być ozdobą.

Chodzi o wybór naszej rodaczki, p. Curie-Skłodowskiej do paryskiej Akademii umiejętności.

Naprzeciw temu wyszła przeszkoda, która przed laty paru, naszej uczoney, Zofii Daszyńskiej-Golińskiej stanęła na drodze do katedry Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dziś staje na drodze do fotela akademickiego innej naszej rodaczce. Jej tytuły do współzawodnictwa z mężami nauki są niezaprzeczone, ale współzawodnictwo rozpętało niechęć mężczyzn. Francuscy Akademicy dowiedli, że choć roszczą sobie prawo do „nieśmiertelności”, narówni z innymi śmiertelnikami dostępni są małostkowym względem, niechęciom i zawiściom.

Dowiedli, że na koleżeństwo kobiet patrzają jak na konkurencyjny sklepik z przeciwnika.

Aż pięć Akademii zgromadziło się i n p l e n u m, aby radzić nad możliwością dopuszczenia

kobiety do jednej z nich, do przybytku wiedzy ścisłej. A choć wszystkim warunkom wstępu kandydatka odpowiada w pełni, na progu postawiono jej przegrodę, wydobyłą z rupieciarni wieków średnich. Pamiętną w dziejach cywilizacji pozostanie owa sesja Instytutu francuskiego, na której, wśród wrzasku i zamieszania, miały się wszystkie pięć Akademii, wymachując żardzewiałymi pałaszami w obronie przeżytków.

Dość powiedzieć, że wśród dyskusji, w ulgo klótni, przytaczano taki argument: prawda, pani Curie jest wielkim uczonym i wynalazcą, ale i królowa Wiktorya była wielką królową, a jednak nie nosiła... królewskiego mundurku.

Jedno tylko na tem posiedzeniu było zrozumiałe i logiczne, a mianowicie, że drzwi sali obrad zostały zamknięte—nawet dla dziennikarzy. Świadczy to, o samokrytycyzmie Akademików: wstyd im było ujawniać publicznie swą zaciekłość. Mimo takich środków ostrożności, każde niemal słowo, przeniknęło przez... dziurkę od klucza. Całemu Paryżowi, a za Paryżem całemu światu już wiadomo; kto—co—powiedział: że książę Monaco był skłonniejszy do wpuszczenia kobiet pod kopułę Mazarina, niż do nadania konstytucji Monegaskom: że najgwałtowniej opierał się wyborowi pani Curie uczony kolega z tej samej dziedziny wiedzy, fizyk Amagat. I on widocznie uważa tę gałęź nauki za kramik i kładzie się w poprzek, by nie powstał konkurencyjny — naprzeciwko. Matematycy, wynalazcy, poeci skłębili się dokoła prezydyjnego stołu, wymachując pięściami, nie czekając kolei głosów, nie słuchając wezwania dzwonnka, klóćąc się jak na wiecu, i wreszcie po czterogodzinnym zamęcie, wotując uchwałę nielogiczną i sprzeczną w swych wnioskach. Warto przytorzyć jej brzmienie: „Ogólne posie-

dzenie rościć sobie nie może prawa narzucania swego sądu poszczególnym Akademikom; wszelako co do wybieralności kobiet na członków istnieje dotychczas tradycja niezmienna, a rozsądek każe się jej trzymać”.

Za pierwszą częścią tej uchwały głosowali wszyscy członkowie, drugą — ów głos „rozsądku” przyjęto — większością 90 przeciw 52 głosom.

Ostatecznie Akademia umiejętności, na posiedzeniu specjalnem, korzystając, że inne „nie mają prawa narzucać jej swego sądu”, postawiła kandydaturę pani Curie. Przyjęto ją 43 głosami przeciw jednemu. Tym jednym był znowu bezpośredni, najbliższy współzawodnik, Amagat.

W zasadzie zatem wybór naszej rodaczki jest umożliwiony. Na sesji następnej, tajnej, akademicy mają rozpatrywać tytuły do tego odznaczenia sześciu kandydatów, współubiegających się o fotel, opróżniony przez śmierć fizyka Gernez. Są to: profesor Instytutu katolickiego Brauly, jeden z wynalazców telegrafu bez drutu, oraz panowie Perot, Brillouin, Daniel Barthelot, Andrzej Broca, wreszcie p. Curie-Skłodowska. Walka będzie się głównie toczyła pomiędzy prof. Brauly a panią Curie.

Sekcja fizyki liczy pięciu członków, pp.: Lippmann, Bauty, Violle, Amagat i Villars. Wybór szóstego zostanie dokonany 23-go b. m. Musi go jeszcze zatwierdzić minister oświaty. Piastujący od niedawna ową tekę p. Faure, obiecał swe poparcie p. Curie-Skłodowskiej, lecz, że przeciwnicy niełatwo zgodzą się na porażkę, sprawa może być jeszcze wniesiona przed radę ministrów.

Kandydatka, obok namiętnych wrogów ma za sobą i szczerych obrońców. Najgorliwszymi są akademicy Beteland i Derbaux. Ostatni roz-

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

## Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.

(Dalszy ciąg).

Franek miał taką minę, jakby uważał, że zaznał „doskonałego sportu” i zelektryzowany oplatał roziskrzonym wzrokiem Natalkę, rozkoszując się dziewczęcym wyrazem rozslonecznionej twarzy i żarem migotliwych jej źrenic, które uciekały przed nim, kryły się pod wachlarze rzes.

— Dobrze, że pan nie zgubił swej podróżnej torebki! — ozwała się doń dziewczyna.

Spojrzeli sobie w oczy i przekonali się, że zaszło między nimi coś ważnego, że zawarli jakiś pakt mocny.

— Jak pani będzie mogła dreptać do domu w tak przemoczonych sandałach? — mówił Frank z troską o nożęta jej, wysuwające się z pod pielatej spódniczki.

— Pójdę poprostu bez sandałów.

Był jeszcze kwadrans do odejścia pociągu. Więc żartowali, śmieli się z całym naiwnym, anglosaskim komizmem dzieciaków. Tymczasem wszystkie potoki wody wylały się na ziemię.

— Jeśli pan — mówiła Ellen do Franka — przez pamięć na tę wspólnie przeżytą burzę nie będzie poczuwał się do odwiedzenia nas, wkrótce, to...okropnie dostanie się panu od nas.

— Co ty wygadujesz Ellen! — zaśmiała się Natalka — Jak się panu ma dostać, jeżeli nie przyjedzie?

Znowu podniosły się śmiechy.

Miły, serdeczny nastrój panował między nimi tak, iż Darlington uwoził z sobą ciepło z serc ludzkich płynące, którego nic nie zastąpi.

Uwoził więcej: woń „dzikiej róży”, purpurowe wspomnienie, gorącą wizję przeczuwanych wdzięków „jej” ciała, potężną żądzę i tęsknotę „głupią” za temi kochanemi, szafirowemi oczyma, które żegnały go ślicznem, aksamitnem spojrzeniem, szepcząc niejako: „wiem, że wrócisz do mnie”...

Uslany na poduszkach pustego przedziału westchnął głęboko, a potem, zapalając fajeczkę, uśmiechnął się do siebie w rozmarzeniu:

— Dalibóg nie wiem sam, jak ja w to zabrnąłem...

IX.

W kuchence chaty pod wiatrakiem stała się rzecz okropna: pojawiła się szynka.

Pani Crosston zdradziła się przed Darlingtonem, że w gronie jaroszków brak jej nieraz bardzo szynki. Więc literat, chcąc odwzajemnić się za gościnność przysłał duży poleć wedliny wraz z całym stosem artykułów spożywczych, łakoci oraz sztukę sukna na pludry.

Nie dość źle, że wędzonka znalazła wstęp w ściany jarskie, ale Ellen zajadała ją z apetytem. Był to skandal. Przynajmniej w oczach fanatycznego Hansa, który oburzony w najwyższym stopniu zrobił pani Crosston scenę, wyniósł wędlinę do godności kwestyi zasadniczej.

Najpierw drepcząc między kuchenką a pokojem zbarnym, mrucał strasznie pod nosem jak niedźwiedź:

— Dziękuję... Zanieczyszczają powietrze fetorem mięsiska... Jeszcze tylko tego brakuje, aby ów literat przysłał kilka butelek whisky i piwa. Będziemy mieli knajpę jak się należy...

□□□□□□□□

począł kampanię na jej rzecz w „Temps”. Przypomina, że pani Curie jest już członkiem ciał naukowych w Petersburgu, Sztokholmie, Haadze i Pradze czeskiej, że uniwersytety w Edynburgu i Genewie mianowały ją doktorem honorowym, że otrzymała 11 nagród za swe wynalazki, że wreszcie jest już profesorem w Sorbonie.

Odezwał się też za przyszłą koleżanką członkiem Akademii umiejętności, Appel.

Sprawa tej kandydatury jest „sensacją dnia” w Paryżu. „Matin” zebrał opinie wybitnych uczonych. Ankieta wykazała, że pani Curie ma za sobą znaczne i donośne głosy. Był prezes Akademii umiejętności Emil Picard rzuca swoją białą gałkę na szpaltach owego pisma, dyrektor obserwatorium paryskiego Bailland, oświadcza, że jakkolwiek nie jest za dopuszczalnością kobiet do Akademii, wszelako czyni wyjątek dla wynalazczyni radu, Akademik (fizyk) Bauty, dowodzi wręcz, że nie ma dziś od niej sławniejszego przyrodnika, i że nikt inny, tylko ona wybraną być powinna.

Rzecz warta zaznaczenia: przeciwną wyborowi kobiety do Akademii jest — kobieta, powieściopisarka Gyp. Natomiast za panią Curie głoszą poważniejsze literatki, w pierwszym rzędzie Akademiczka, (należąca do mniej sławnego wprawdzie grona: Akademii Goncourtów) pani Judyta Gauthier, oraz powieściopisarki Daniel Lesueur i Marcelle Tinayre.

Choćby nasza wielka rodaczka została wybrana, nie zatrze to wrażenia walki wsteczników, którzy, jak za czasów Galileusza, wołali: „ziemia stoi na miejscu”. Dzisiaj zacofańcy wznieśli ten okrzyk w chwili, gdy kobieta na wszystkich polach ciężkim trudem, zasługą, talentem zdobywa sobie równe prawa do pracy, gdy sześć i pół miliona kobiet we Francji własnymi rękoma, wytrwałością, wiedzą, zdobywają chleb powszedni, gdy państwo francuskie w swej administracji zatrudnia 115,000 głów kobiecych, nie ustępujących męskim. I znamiennym jest, że te średniowieczne zapasy toczyły się w kraju, gdzie dotychczas jeszcze obowiązują prawa, spisane przez „korsykańskiego wroga kobiety”. Dlatego może Akademicy uznali, że „rozsądek” nakazuje trzymać się „tradycji niezmiennej”, choćby ją obalał geniusz kobiecy.

Szreniawa.

□□□□□□□□□□

## ○ HASŁA.

Odpowiedź na artykuł „Caveant” Ignacego Grabowskiego.

~~~~~

Współczesna literatura Polska, średnia i zupełnie młoda, uznana została ogólnie, nawet przez więcej niż obojętną dla nas krytykę zachodniej Europy za bogatą, płodną w talenty pierwszorzędne siłą i niepospolite indywidualnością. Tę sprawiedliwość oddać sobie możemy z czystym sumieniem, o ile idzie o literaturę piękną — beletrystykę i poezję. Mocarzy artystycznego słowa mamy bardzo wielu, a młodzi rosną i dosięgają starych mistrzów.

Trochę inaczej rzecz się ma z innymi gałęziami piśmiennictwa, bądź to ciężąciami ku wiedzy ścisłej lub specjalnej, bądź obejmującymi całokształt interesów społecznych w poważniejszej bardziej „suchej” formie, jak publicystyka.

Nie twierdzą aby nie było u nas dobrych publicystów — fakt jednak niezaprzeczalny, że mniej ich mamy naogół niż nowelistów i powieściopisarzy; artykuły trafne, chwytające aktualną kwestję społeczną, napisane z werwą, nerwem, no — z talentem, a oparte na podkładzie realnych danych, dokładnej znajomości przedmiotu i bezstronności sądu — nie należą może do białych kruków, ale pospolitemi, czarnymi na pewno nie są.

Przeglądając dzienniki i tygodniki nasze, spotykamy w tym zakresie rzeczy sumienne, i niezłe, ale rzeczy dobre, wybitne, artykuły czytane, dyskutowane i oczekiwane, są przeważnie paru czy kilku nazwisk, których posiadacze, nie pracując (co dziwniejsze), na polu publicystyki wyłącznie, zagarnęli sobie jednak jej palmy.

A że jest ich niewiele i dość rzadko widzimy ich prace, tem większe budzą one zaciekawienie,

Do rzędu tych publicystów należy powieściopisarz Ignacy Grabowski, i dlatego pragnęłabym zwrócić uwagę na jego artykuł „Caveant”, w 1 N° Bluszczu z r. b.

Gdyby bowiem te poglądy, które w artykule tym wypowiedziano o kobietach i sprawie kobiecej, wypowiedział był kto inny, to można by przejść nad wszystkim do porządku dziennego, odesławszy tylko autora, dla jego własnej informacji, do A. B. C. kwestyi kobiecej, poruszanego od lat całych we wszystkich polemikach prasowych, dyskusjach stowarzyszeniowych i prywatnych.

Ale słowa Grabowskiego inaczej są czytane, inną zwraca się na nie ogólnie uwagę i inny, być może wpływ wywierają przez urok kutych jak marmur frazesów.

Dla wyjaśnienia więc i zwrócenia uwagi na ogromną niesłuszną ciężkich zarzutów, uczynionych w tym artykule przez Grabowskiego kobietom polskim, uważam za swój publicystyczny obowiązek podnieść niniejszy protest przeciwko wywodom autora.

Najprzemowniejszy wpływ na kształtowanie uczuć i przekonań młodego pokolenia przypisuje autor wychowaniu rodzinnemu i lekko przesunawszy się przez szkołę, mimochodem zaledwie dotknawszy w domyślniku najpoważniejszych czynników zewnętrznych, kształtujących nasz byt narodowy i społeczny, całą winę „rozwichrzenia” naszej młodzieży zwała na kobiety matki i wychowawczynie.

Że młodzież wyrzekła się często, dawnych „rodzinnych” prawd i hasel, że biegła do nowego czynu i że przy tem zdarzało jej się podpalić czasem strzechę starego domostwa lub „zgubić drogę do swojego domu”, że młodzież poszła wskutek tego na wędrowkę w której nieraz odprawiana jest od drzwi obcych z pogardą, a do swoich wraca suchotnicza lub nie wraca i ginie, to jest winą kobiety, która

w ostatnim pokoleniu nie spełniła swego obowiązku, szczepienia u dzieci historii na uczuciowym podkładzie, gdyż przez ten czas obnosiła wysoko i krzykliwie, jak pióra strusie na

kapeluszach, własne hasła i panasze, odprawiała błękitne msze nieokreślonych bliżej wyzwolin, teoretyczne dewocyjne idee, sofizmatów i absolutnych absolutów.

Co to jest?

Co za straszliwy zarzut, obejmujący całokształt, potępiający w czambuł i rozstrzygający całe systematy najzawilszych kwestyi społecznych, jednym, stylowo doskonale „machniętym” gestem.

Tylko że niestety kwestyi społecznych tak załatwiać niemożna.

Przedewszystkiem sprostować należy zasadnicze pomieszenie pojęć.

Grabowski twierdzi, że wychowanie domowe — wpływ matki i siostry jest największym i najbardziej decydującym, że 8 lub 9 letni homo sapiens jest gotów. Już to pierwsze zdanie poddać można krytyce i dyskusji. Nie mówię nawet o szkole — władzy, ale szkoła — towarzysze, życie koleżeńskie, wszystkie wpływy, wszystkie prądy, wchłaniane przez chłopca zmiany poglądów, ewolucja idei, siła życia to wszystko ma pozostawić młodzieńca niezmiennym, wżytym w te uczucia, które mu w 8-ym roku życia wszczepiono!

Oddając cały należny szacunek synowskiej czci i wspomnieniom, pytam ilu ludzi dojrzałych zachowało polityczne i społeczne przekonania swych matek i siostr? A ilu z ognisk rodzinnych bardzo religijnych wyszło sceptykami, z gorąco narodowych, socjalistami i vice versa?

A przecież dramatem czasów ostatnich był właśnie rozdźwięk między dziećmi i rodzicami, utrata wpływu tych ostatnich, lekceważenie ich zdań przez młodzież, tak, że to, co nawet istniało ongi w zasadzie, zostało prawie zniweczone.

I nie przez „błękitne msze” kobiece, bo fakty te zdazwały się zarówno w stosunku do ojców jak i matek i zapanowały najwspanialszej w rodzinach, gdzie starsze pokolenie najczęściej było konserwatywne i tradycy starych „rodzinnych”, najzaciebiej strzegło.

I nie był ten rozdźwięk winą ani ojców, ani matek, ani dzieci, lecz koniecznego z biegiem czasu przeszacowania wartości i teorii, ciągłej, nieustającej ewolucji, która chwilami tylko szybsze niż zwykle bierze tempo i wtedy wstrząsa codzienną równowagą społeczeństw i osobników.

„Wywrotowe” teorie międzynarodowców, socjalizm i kosmopolityzm, zatracenie swego i pukanie do obcych, zamkniętych progów, to nie wina kobiet naszych. Nie zapobiegło by złemu najlepsze, na uczuciowym podkładzie szczepienie historii przez matki i siostry.

Aż dziwne, że autor tej miary co Grabowski może nie widzieć tego splotu wszystkich czynników, ogromnych czynników zewnętrznych, które spadając wichurą przewrotu, mogą zburzyć każde, najlepiej wychowane społeczeństwo, jak tego mamy zresztą, niejednokrotnie w historii przykłady.

A podczas i na krótko przed tą zawieruchą, kobiety nasze były na dwóch drogach: „Tradycyjne” niewiasty, przedające kądziel domową, nie zaniedbywały sfery uczuć, choć bardzo wiele z nich do tradycyji wprowadziło masę niepotrzebnej Dulszczyzny, a kobiety, nowe, młodsze, „równouprawnione”, szły w życie, i w... pracę. Niewiem gdzie stoją ołtarze błękitnych mszy

kobięcych, ale znam dziesiątki stowarzyszeń, setki szkół, bibliotek, spółek i kół ziemiańskich, gdzie wyłącznie lub przeważnie kobiety pracują.

Grabowski pyta wprawdzie który Ormuzd nie rzuci promieni światła na te co chcą zdobyć niezależność o coś umieć, ale dziesięć wierszy dalej, jasno ściśle, bez niedomówień i bez wyjątków, oznajmia że: „wszystkie przodowne orędowniczki równouprawnienia, o ile ich ambicya, lub business nie odgrywa komedii, są albo bardzo blizkie kliniki lekarskiej, albo z sercem na umarciu”!

Wspaniale określenie! Zdarza się, raczej zdarzało się czytać coś podobnego nieraz dawniej, gdy szła polemika o wyższe studia kobiet: Nikt rozumny nie powinien stawiać kobiecie przeszkód do nabycia wyższej wiedzy — lecz pocóż kobiety myśleć mają o studiach uniwersyteckich, nie przyniosą im one żadnego realnego pożytku!

Grabowski twierdzi, że źle uczyliśmy dzieci naszej historii, że źle się do niej odnosimy i źle ją kochamy. Że terażniejszość, choć cierpi od wad przeszłości powinna ją miłować, dla korzyści przyszłych pokoleń. Otóż to! Jak miłować i jak uczyć? Grabowski zastrzega się przeciw miłości bałwochwalczej — właśnie. To bałwochwalstwo — nie miłość, naszej historii, trwało długo, zadługo, a teraz w ewolucji lat ostatnich przemija.

I znalazł się wieszcz który w tym czasie powiedział jakie dzieje nam się „jęły marzyć”.

„Nie karabela ni buława złota,”

„lecz pług na roli chłopski i grzmot młota”.

Nie przeszłości więc wyłącznie i najwięcej, nie tyle historii ile temu, natchnionem słowem w hasło złożonemu, zawołaniu jutra i jego ideałom należy się miłość naszych serc, trud naszych ramion, nasz trwały czyn.

Natalja Jastrzębska

□□□□□□□□□□

Taktyka sufrażystek angielskich.

~~~~~

Są okolice u nas w kraju w zapadłych wsiach gdzie jeśli niewiasta chce bardzo drugiej dokuczyć, to ją nazywa „matroną”.

Czyni to oczywiście nie rozumiejąc właściwego znaczenia słowa — przypuszczając, że matrona wyrażać musi coś niezmiernie ubliżającego.

Tymczasem w rzeczywistości „matrona” pochodzi od słowa łacińskiego „mater”, czyli matka, a oznacza osobę starszą, wielce zasłużoną, a zatem godną poważania.

Zupełnie w podobny sposób, jak owe nieoświecone kobiety na wsi postępuje wiele, bardzo wiele osób nawet z tak zwanej inteligencji, którym się wydaje, że nazwa sufrażystka, oznacza kobietę ekscentryczną, gwałtowną, zarozumiałą, zaniedbującą właściwe swe obowiązki, a goniącą za urojonami mrzonkami, pełną fałszywych ambicyi, niezdrowych i niemożliwych pretensyi.

Tymczasem sufrażystka to bynajmniej nie komiczny charakter z farsy hr. Fredry „Gwałtu, co się dzieje”, ale kobieta, dążąca do równo-

uprawnienia politycznego płci niewieściej, a to w celu podniesienia poziomu oświaty i moralności ogółu kobiet, a co za tem idzie, całego społeczeństwa.

Stosunki ekonomiczne tak się zasadniczo zmieniły w ostatnich lat dziesiątkach, że stało się nieomal koniecznością dla kobiet pracujących, by już raz zdobyły możliwość obrony własnych interesów, którą uzyskują jedynie z chwilą przypuszczenia do urn wyborczych.

Dotychczas bowiem padały nietylko same ofiarą wyzysku, ale wytwarzając konkurencyę obniżały zapłatę pracownika-mężczyzny, mimo woli przyczyniając się do rozrostu kapitalizmu.

W krajach więc, gdzie mężczyzna rozporządza pełnymi prawami obywatelskimi na Północy i Zachodzie, w Skandynawii, a przede wszystkim w Anglii, to upośledzenie kobiet pod względem politycznym utrudniało im do najwyższego stopnia walkę o byt i oczywiście, skutkiem tego, wywołało ruch żywiołowy, kampanię zacieklą, upartą i jaskrawą, w której nie tylko nie przebierano w środkach, ale jakby umyślnie, używano jak najwięcej dokuczliwych i niesympatycznych, ale jak życie okazało, skutecznych.

Awantury z policją londyńską, pościg za premierem Asquithem, gwałtowne wdzieranie się do gmachu parlamentu, głodówki w więzieniach i zmuszanie lekarzy do przymusowego karmienia — wszystko to było obliczone jako reklama na olbrzymią skalę i rzeczywiście rozbudziło zainteresowanie ogółu, zmusiło prasę do ciągłego zajmowania się nowożytnymi amazonkami, a choć nie szcędzono im szyderstw, ironii i złośliwości, mimowoli zwrócono uwagę szerokich mas na te dążenia kobiet nowoczesnych.

One zaś w mistrzowski sposób umiały wyzyskać tę mało sympatyczną reklamę do celów agitacyjnych, na glebę przygotowaną konceptami dziennikarskimi rzuciły własną, poważną i zasadniczą literaturę, przedstawiającą w kolorach żywych niesprawiedliwość obecnego ustroju, oraz krzywdy z niego wynikające, co oczywiście, samą siłą kontrastu zdobywała im coraz to nowe zastępy zwolenniczek i zwolenników.

Wiece manifestacyjne urządzone w Londynie w roku przeszłym i w czerwcu z. r. z wielką umiejętnością i znajomością ducha własnego narodu — mimo pobudzenia werwy satyrycznej, na tłum wywarły wrażenie olbrzymie i po części pozyskały opinię.

Pochód, długi na 3 mile, w nim dziewięć tysięcy kobiet, należących do wszystkich klas społecznych — od robotnic do pań z najwyższych sfer towarzystwa, noszących znane i starożytnie nazwiska, a na przedzie pięćset uczonych, literatek, doktorów medycyny, filozofii, teologii, prawa, postępujących razem z szeregami kobiet w płóciennych, więziennych szatach, na znak, że już cierpiały prześladowanie za sprawę — to przyznać należy, widowisko nawet na Londyn, niezwykle.

Zważywszy, że Anglik ma wiele uznania dla energii, wytrwałości i charakteru, a mało poczucia na komizm niebywałych i ekscentrycznych sytuacji, bezpośrednim ogniskiem tej świetnie zorganizowanej manifestacji było przyjęcie delegacji sufrażystek przez premiera Asquith'a.

Bronił się on przed temi odwiedzinami przez półtora roku, udaremniając wszelkie usi-

łowania poruszenia sprawy swobód politycznych kobiet w parlamencie.

Tem większe też ta wizyta miała znaczenie. Co więcej, niespełna w miesiąc później, jeszcze przed odroczeniem parlamentu wniosek o równouprawnieniu przedłożony przez jednego z wybitnych posłów ze stronnictwa pracy (Labour party) dostał się nie tylko pod obrady — ale przyjęto go nawet większością głosów w pierwszym i drugim czytaniu. Jedynie przez wybieg stronników zjazdu, odroczone trzecie czytanie i ostateczną uchwałę na rok, oddając wniosek do komisji złożonej z plenum Izby.

Oczywiście chociaż sam wniosek przedłożony w parlamencie, nie zupełnie zadowolnił sufrażystki, to usunięcie, a raczej oddalenie, fortelem, ostatecznej rozprawy przyjęły one z oburzeniem, zresztą poniekąd słusznym jako świeży dowód braku lojalności i zasadniczo mimowolnego stanowiska mężczyzny w obec sprawy kobiet wogóle, a nawet jako pewną zasadę zwolenników równouprawnienia i obrońców praw obywatelskich kobiety, którzy jednak pozwolili na razie na takie połowiczne i niejasne załatwienie kwestyi.

W każdym razie, bez względu, co o tem myślą i piszą w obozie ligi kobiecej, bez względu czy w parlamencie przemawiano za czy przeciw równouprawnieniu, sam fakt, że o kwestyi mówiono poważnie i wyczerpująco w Izbie gmin, że najlepsi mówcy i najsłynniejsi mężowie stanu jak Balfour, Lloyd George, Vinsburn, Churchill, Asquith, Smithon i inni zabierali głos w tej kwestyi i to bez żadnych wycieczek humorystycznych — jedni z całym namaszczeniem, drudzy z nietajoną grozą — sam fakt też dowodzi jasno, że w Anglii sprawa ta dojrzała w zupełności — i w zasadzie jest już wygrana.

Nie pomogą żadne fortele — do razu sztuka — wobec wytrwałości i zorganizowania Ligi równouprawnienia, można się spodziewać że rok, który pozostaje do czasu powtórnego nieporuszenia sprawy kobiecej w parlamencie, upłynie sufrażystkom na wytężonej pracy agitacyjnej i jeśli teraz w drugim czytaniu wniosek przyjęto znaczną większością, to po roku, przy trzecim czytaniu, według wszelkiego prawdopodobieństwa, mimo zacieklej opozycji jednostek, stanie się uchwałą.

Zresztą Nowa Zelandya, Australia, kolonie angielskie, gdzie kobiety od kilku lat mają pełne prawa obywatelskie i używają ich na dobro ogółu, świadczą, że gwałtowne, hałaśliwe i dokuczliwe sufrażystki, gdy raz dojdą do upragnionego celu, umieją przekształcić się w sumienne, spokojne i wytrwałe pracownice na niwie społecznej, którym chodzi nie tyle o honory i odznaczenia, ile przede wszystkim o podniesienie poziomu moralnego w polityce wogóle, i tak zwaną „pracę organiczną”.

Już dzisiaj jednak zaznacza się wyraźnie, że militarizm, będzie miał w kobiecie, biorącej udział w życiu politycznym, wroga, i chociaż statystyka wykazuje, na podniesienie się pijaństwa wśród kobiet angielskich, spodziewać się należy właśnie może dlatego zażartej kampanii kobiet przeciw alkoholizmowi — uważanemu za główne źródło rozpusty i degeneracji.

Zresztą po owocach ich — poznamy je — jak każe Ewangelia — na tem miejscu podkreślić pragnę przede wszystkim przyczyny zwycię-

stwa metod gwałtownych i bezwzględnych bojowniczek równouprawnienia w Anglii.

Dzienniki nasze, w których drugorzędni i trzeciorzędni reporterzy, i korespondenci, ba nawet komedyopisarze ostrzyli sobie tępy z natury dowcip na sufrażystkach angielskich, nigdy nie zastanowili się nad tym ruchem na tle charakteru narodowego Anglików.

Tymczasem, sięgnąwszy do historii, widzimy, że „okrągłe głowy” tępych, krępych, purytańskich zwolenników Cromwella bardzo podobnych i równie antypatycznych, a jeszcze bezwzględniejszych używały sposobów, w celu wywalczenia swobód obywatelskich, co ich wojownicze pra-pra-prawniczki — sufrażystki.

Nie zapominajmy również, że w Anglii i w koloniach angielskich rozwija się to olbrzymie dzieło odrodzenia społecznego, prowadzone przez „Armię Zbawienia”, która tam dokonuje cudów, gdy tymczasem w krajach romańskich i niemieckich nawet, budzi śmiech i pustą ciekawość — u nas wywołałaby zgorzelenie.

„Verité au-de là des Pyrrenés — erreur en dela” — powiedział Pascal — co w tym wypadku możemy tłómaczyć zdaniem: Co kraj, to obyczaj.

Oczywiście równouprawnienie polityczne kobiet, bez względu czy kobietom i społeczeństwu przyniesie szczęście, czy nieszczęście, nastąpić musi we wszystkich cywilizowanych krajach.

Sprawa kobiet — nie jest bowiem wywołana sztucznie — dążenia ich są wymaganiem czasu, koniecznością nieledwie teraźniejszego i przyszłego ustroju społecznego — ale w każdym narodzie to przypuszczenie kobiet do bezpośredniego życia obywatelskiego w inny dokonać się musi sposób, i to zgodnie z duchem danego narodu.

We Francji, Finlandyi i Danii gwałtowne domaganie się praw nie okazało się nawet potrzebne — w Polsce zaś do ostatnich czasów trudno zaiste było domagać się od mężczyzn tego, czego oni sami nie posiadają.

Jeśli pod względem ekonomicznym i prawnym byliśmy upośledzone — pod względem politycznym, miałyśmy równe prawa — to jest żadnych — i wszystkie.

Dlatego też, mimo różnych petycji do Dum II-ej i III-ej i przemówień w komisjach profesora Petrażyckiego, mecenasa Lednickiego oraz uchwały, zapadłej na Zjeździe kobiet podczas jubileuszu Elizy Orzeszkowej, kwestya równouprawnienia kobiet, jest bądź co bądź dla nas kwestyą akademicką.

Inaczej już zaczyna być w Księstwie Poznańskim i w Galicyi, choć obyczajowo w dzielnicach tych rozbudzenie samodzielności i wogóle ducha w kobietach, wiele pozostawiało do życzenia.

W Księstwie Poznańskim i w ogóle w zaborze pruskim, konieczność obrony narodowej na wszystkich posterunkach powołała kobiety do pracy społecznej na szerszą skalę, w Galicyi zaś, po części reformy wyborcze, po części podniesienie poziomu wykształcenia kobiet, przed którymi stoją otworem gimnazya kobiece i wszechnica jagiellońska i lwowska, wywarły pewien wpływ ożywczy w tym kierunku.

W każdym razie, jeśli należy nam zrozumieć a nawet ocenić wytrwałą i konsekwentną działalność

sufrażystek angielskich, których wystąpienia jaskrawe i uparte miały widocznie racye bytu — bo osiągnęły skutek — stosowania metod angielskich u nas — naraziłoby nas jedynie na przykre doświadczenia i ani na krok nie posunęło sprawy.

Zupełnie — jak z „Armią Zbawienia” — ktokolwiek widział olbrzymie rezultaty i przekonał się naocznie ile dobrodziejstw niewypowiedzianych świadczy ona tysiącom tysięcy ludzi, nie może jej lekceważyć, ale przeciwnie, musi schylić przed jej pracą czoło — w Polsce jednakże pod żadną formą, i żadną miarą nie dałoby się jej zaprowadzić.

U nas — inaczej...

A że chodzić nam musi o najprędzy skutek, kiedy podejmujemy jaką czynną akcyę, należy nam używać środków, które najprędzej do celu prowadzą — a tą drogą najprostszą i najlepszą jest dla kobiet polskich garnięcie się do wszelkiej służby społecznej, podejmowanie wszystkich zadań, niejednokrotnie zaniedbywanych przez naszych mężczyzn i pomaganie im we wszystkich pracach, ze świadomością wartości swego w nich udziału, z poczuciem odpowiedzialności i wymaganiem sprawiedliwej oceny.

Zajmować stanowiska wszędzie, gdzie się tylko da i pilnować bardzo starannie, by kobieta była zawsze tam, gdzie toczy się bój o prawdę, postęp i lepszą przyszłość narodu.

Musimy bowiem zaznaczyć, że wszelkie stronnictwa, i to nie wyłączając socjalistów, lubią kobietę używać do najzłudniejszych, najprzykrzejszych, najwięcej nużących działalności i wyzyskiwać jej zapal i instynkt poświęcenia, płacąc jej w zamian zdawkowym komplementem, a pomijając samolubnie, gdy chodzi o korzyści moralne czy materyalne.

Przed tem pomijaniem przez egoizm męski, świadomem czy mimowolnem, pracujące kobiety na niwie społecznej, bronić się powinny i muszą — bo „godzien jest każdy pracownik swej zapłaty” — a bierne i zbyt skromne uchylanie się, obniża nie tylko znaczenie danej jednostki — ale wogóle szkodzi działalności kobiecej.

„Il étoit à la peine, il faut qu'il soit à la Gloire”, powiedziała Joanna d'Arc o swoim sztandarze i stała, trzymając go w dłoni podczas koronacji króla Karola w Rheims, przed wielkim ołtarzem...

I my w dzisiejszych czasach, bądźmy pierwsze w trudzie, ale pamiętajmy, że są chwile, w których my, kobiety polskie, winnyśmy stać przed wielkim ołtarzem i nie zezwalajmy, by ktokolwiek mógł o tem w ogóle zapomnieć.

M. Iwanowska.

□□□□□□□□□□

## Z żałobnej karty.

~~~~~

Ś. p. Ks. Antoni Szandlerowski.

„Na grobu mego zimny głaz
Rzućcie uwiedłą białą kiść,
I samotnemu zwólcie iść
W kraj mych wyśnionych, cudnych kras...

Na grobu mego zimny głaz
Nie stawcie krzyża!

Bo wasz krzyż

Nie wznosi ducha mego wzwyż —
Bo nie jest z Chrysta, jeno — z was!
Ale — na grobu mego głaz
Rzućcie zbłoconą, zwiedłą kiść,
Albo dębowy, suchy liść
Którym odwieczny wzgardził las!...

Nie minęło dwa lata od chwili, gdy pisał te słowa autor „Parakleta”, tego niepospolitego utworu, w którym pełno jest fragmentów i obrazów, jakie tylko natchniony prawdziwie twórca mógł wysnuć z płomiennej wyobraźni, a oto — już się spełniło smutne przeznaczenie: stoimy nad otwartą mogiłą poety...

Władysław Poświat i Antoni Ziemic — bo dwu tych pseudonimów używał zmarły pieśniarz, zmuszony kryć najszlachetniejsze dążenia swoje i najczystsze klejnoty ducha „gwoli racyi stanu” — nie żyje.

Zmarł, przeżywszy zaledwie 33 lata, nie doczekawszy radosnej godziny rozkwitu swego zgoła nietuzinkowego talentu, nie wzbiwszy się orlim lotem w krainę gwiazd daleką, nie spełniwszy i połowy nawet z tego, co zamierzył...

„Ukochani przez bogów umierają młodo”... a jeśli zastanowimy się głębiej nad tragedją twórczości i istnienia poety, twórczości, zmuszonej liczyć się z względami życia codziennego i istnienia bezcelowego, jałowego, któremu ciągle usiłowano odebrać jedyną jaśń i osłodę jedyną — to przyznać musimy ze smutkiem, że Poświat — Szandlerowski... zmarł w samą porę.

Jakież bo życie miał prowadzić nadal ten kaplan-dramatopisarz, twórca „Maryi z Magdali”, która wprowadziła go w kolizyę z władzą duchowną, i nagrodzonego na konkursie łódzkim, przepięknego, mimo wielkie błędy i usterki — „Tryumfu” — gdy od niedawna coraz trudniejsze, twardsze warunki, w końcu nie dozwalałyby mu wcale pisać...

Lepiej więc może dla niego — że odszedł...

Duch płomienny, rodem z wysoczyzn, gdzie orły mają siedlisko, mógłże ostać się długo burzom żywota...

Beznadziejnym szamotaniem ducha, zmaganiem się z rzeczywistością twardą i okrutną, — litościwa śmierć położyła kres, cicho stanąwszy u wezglowia pieśniarza.

Entuzjasta i marzyciel, czciciel czystego Piękna, w strofy swoje umiał zaklinać czar niepowszedni — a umysłem głębszym, krytycznym szerokie obejmował horyzonty.

I gdyby warunki życia, nie stanęłyby były mu na przeszkodzie, byłby poszedł do boju w pierwszym szeregu, walcząc uparcie i niezmordowanie, z wiarą, że dzień zaświta słoneczny — a z nim — „Tryumf sztuki”...

Los tego nie chciał...

Na grobu twego zimny głaz, biedny marzycielu, rzucamy nieśmiertelny kwiat pamięci...
Sunt lacrimae...

T. K.

Ś. p. Gustaw Fiszer.

Urodzony w 1846 roku — zmarł Gustaw Fiszer nagle i niespodziewanie.

Był to talent niepospolity, zarówno jako aktor, jako też i w zakresie monologów, recytatorstwa i deklamacyi.

Nietylko za kordonem, gdzie stale przebywał, ale i u nas — wywalczył sobie niezwykle uznanie i słygał, jako znakomitość.

T. K.

□□□□□□□□□□

Wystawa jubileuszowa Tow. Zach. Sztuk Pięk.

~~~~~

Uroczystość pięćdziesięcioletniego jubileuszu swego uczciło Towarzystwo Zachęty specjalną wystawą, która zajęła wszystkie sale Pałacu sztuki. Ponieważ do danej wystawy robiono przygotowania przez dwa lata i mówiono oraz pisano o niej bardzo wiele, zapowiedzi te podniosły niejako skalę wymagań widzów, którzy spodziewali się ujrzeć jakiś wyjątkowy pokaz artystyczny.

Obecna wystawa na ogół posiada skalę dosyć wysoką, nie przerastającą jednak zbyt wybitnie poziomu urządzanych od lat wielu wystaw dorocznych. Nie posiada ona jakiegoś odrębnego planu wewnętrznego; zgrupowano tu prace przygodnie nadesłane przez naszych artystów. Ponieważ jest to wystawa jubileuszowa może byłoby bardziej celowem zgrupowanie na niej choć po parę wybitnych prac *wszystkich* tych artystów, którzy przez czas trwania Towarzystwa urządzali w niem swe *specyalne* wystawy, oraz zaznaczenia ich nazwisk i epoki urządzania ich wystaw w katalogu; dałoby to możność zorientowania się szerzej publiczności, kto był bliżej związany z rozwojem naszej instytucyi.

A może okazałoby się możliwem zebranie choć po jednej pracy tych artystów — założycieli z przed pięćdziesięciu laty, którym Towarzystwo Zachęty powstanie swoje zawdzięcza?

Nie chcę bynajmniej utrzymywać, aby wyżej rzucone projekty były wystarczającemi, przypuszczam jednak, iż przy dobrej woli inicjatorów wystawy jubileuszowej byłoby się dało obmyśleć i wykonać coś bardziej jeszcze odpowiadającego nastrojowi chwili, to jedno tylko śmiem twierdzić stanowczo, iż należało czemś wyróżnić wystawę *jubileuszową* Zachęty od zwykłych dorocznych pokazów i nadać jej więcej doniosłości i planowości wewnętrznej.

Jeżeli zaś postanowiono usunąć z niej charakter retrospektywny, to należało postarać się przynajmniej o to, aby wystawa dała możliwie pełny obraz teraźniejszego stanu naszego dorobku na niwie plastycznej.

Z Żalem stwierdzić musimy, iż na tym punkcie wystawa nie odpowiada swemu celowi, duża bowiem część bardzo wybitnych artystów polskich świeci nieobecnością na wystawie jubileuszowej lub jest reprezentowana przez jakąś jedną tylko i to nie najlepszą pracę.

Zaznaczywszy tych kilka uwag co do ogólnego urządzenia wystawy, należy przejść do bardziej ścisłego rozbioru zgromadzonych tu prac. Wysoki poziom ogólny — przekracza miarę przeciętności, nie wznosi się jednak do wyżyn szczerzego natchnienia. Niema tu ani jednej pracy, któraby przykuła uwagę widza wielkim

porywem talentu. Zapewne, iż spotykamy tu dużo prac kulturalnych, świadczących o talencie, szkoda tylko, iż każdego z tych artystów widzieliśmy już niejednokrotnie utwory dużo lepsze, szerzej pomyślane i szczerzej odczute.

Utrudnia to w wysokim stopniu pisanie sprawozdania z obecnej wystawy; nic do nas głębiej nie przemawia, nic nie przykuwa specjalnie naszej uwagi.

Oddawna już widzimy wielki zanik twórczości kompozycyjnej w naszej sztuce, poza niezbyt liczną grupą artystów naszych, rozwijających w swych utworach jakieś szersze koncepcje myślowe, olbrzymia większość uprawia tylko pejzaż, studjum lub martwą naturę. Trudno jest narzucać artyście kierunek, w jakim talent jego ma się wypowiadać; jeżeli na przykład krajobraz najbardziej przemawia do wyobraźni twórcy, to jest on dla danej jednostki najodpowiedniejszym sposobem artystycznego wypowiedzenia się. Nie należy tylko zapominać, iż pejzaż, to nie jest tylko skopiowanie pewnego fragmentu natury w jego przygodnem oświetleniu, *pejzaż — jest to wyraz wzruszenia artysty wobec natury*, a niestety, tej subiektywnej strony brak zupełnie w większości naszych krajobrazów. Co czuje artysta, jaki jest jego stosunek do odtwarzanego tematu, pozostaje to dla nas zupełną tajemnicą.

Napróżno szukałoby się jakiegoś stanu jego duszy, jakiejś syntezy natury! Przeważnie bierze się pewien efekt malarski i powtarza się go do nieskończoności. *Egzemplum*. Fałat od długich lat odtwarza z powodzeniem efekt oświetlonego słońcem śniegu, przeciętego linią ciemnej niezamarzłej wody. Tymczasem wyjątkowo niema takiego pejzażu Fałata na wystawie, ale za to ten sam identycznie temat dali nam pp. Wywiórski, Kugler Ziomek i Uziębło. Jak na jedną wystawę to trochę za dużo, tem bardziej, iż widzimy tu niezmiernie mało urozmaicenia w sposobie patrzenia na dany fragment natury. Najszcześliwiej wywiązał się z tego zadania p. Ziomek, którego szczerzy talent pejzażysty poparty jest bardzo subtelną obserwacją. Szcześliwiej też wypadło takie przygodne zestawienie tego samego motywu przez pp. Stabrowskiego, Masłowskiego i panią Piątkowską, którzy wszyscy odtwarzali „Maki”, ale w sposób tak indywidualny, iż prace ich są każda poszczególnie odrębną i zajmującą.

Zamiłowanie do wilgotnych oparów, mgieł przed wschodem słońca, rozjaśnionych jakąś różową chmurką, na którą już padły pierwsze promienie światła, cechuje ostatnie prace Józefa Chelmońskiego. Znakomity nasz pejzażysta i tym razem powtórzył swój ulubiony temat, rzuciwszy na plan pierwszy stado doskonale podpatrzonych w ruchu żorawi.

Duże pokrewieństwo duchowe łączy z Chelmońskim p. Straszkiwicza, lubującego się w tonach miękkich, rozwianych, które umie przepoić rzeczywistą poezją. To też „Brzask” tego artysty należy do wybitnych prac tegorocznej wystawy.

Wspominałam już wyżej o prawdziwym talencie p. Ziomka, który prócz samego „Zimowego zachodu” posiada obecnie cały szereg studyów naszej wsi, szczerych, spokojnych i pełnych sentymentu.

Pejzaże p. Kowalewskiego odznaczają się

siłą kolorytu oraz dobrem oświetleniem, znać w nich ciągle dążenie naprzód młodego artysty.

P. Skotnickiego „Wisła” ma bardzo dobre oddalenia przy trochę twardym pierwszym planie; z udatnie wystudjowanym efektem zachodzącego słońca wystąpił p. Popowski.

Wielkim sentymentem, poezją i harmonią kolorytu odznacza się „Starożytny zamek” p. Stankiewiczówny, która doskonale odtwarza oświetlenia księżycowe, a w obecnej pracy dała pełen tajemniczości nastrój starożytnej, malowniczej budowli, rysującej się na tle nocnego nieba.

(DN)

Zofja Skorobohata-Stankiewiczówna.

□□□□□□□□□□

## Ruch kobiecey zagranicą.

~~~~~

Sufrażystki atakują wciąż parlament wytrwale i zaciekle, prasa kobieca wytyka (z niemałą słusnością), ministrom ich płytki i beztreściwy liberalizm. Lloyd George jest najmokratyczniejszym człowiekiem w Anglii, gdy przemawia na trybunie publicznej wysłucha każdego oponenta i przyjmie każdą deputację, tylko gdy kobiety obywatelki chcą zabrać głos, dostarczyć bezpośrednich, a niezbędnych samemu rządowi informacji, Lloyd George aresztować każde delegatki stowarzyszeń i instytucyi.

Podczas zeszłego „sezonu” sufrażystki 14 razy wysyłały deputacje złożone z kobiet wysoko wykształconych i zajmujących najpoważniejsze stanowiska, za każdy raz aresztowano wszystkie, (zwyjątkiem dwóch) ich uczestniczki.

W ostatnica dniach Listopada udało się do Parlamentu znów 10 delegacyi, na czele ich znalazły się między innymi nazwiska takie jak Mrs. Panckhurst, dr. Anderson, (pierwsza w Anglii lekarka i pierwszy burmistrz kobieta,) wszystkie prawie te panie przekroczyły już sześćdziesiątkę, pomimo tego sekretarz Mrs. Asquitha w gburawych słowach oznajmił im, że premier niema czasu i przyjmując delegacyi nie może, a gdy Mrs. Panckhurst odpowiedziała, że czekać będą choćby do wieczora — okazało się że „zręczny” Mr. Asquith opuścił gmach parlamentu — bocznem wejściem.

Prasa kobieca z największem oburzeniem, podnosi fakt, zaszły niedawno z wdową po general gubernatorze południowej Afryki Mrs. Saul Salomon, którą woźny *zrzucił ze stopni schodów* gdy chciała rozmówić się z ministrem spraw zagranicznych, sir Edwardem Grey'em!

Wszystkie te awantury nie są jednak bez pożytku i zdaje się, że Mr. Asquith zmuszony będzie dopuścić do trzeciego czytania billu o prawach kobiet, który w drugim czytaniu zyskał w r. z. ogromną większość.

Dopóki, zaznaczają zgodnie wszystkie pisma kobiece, do izby posłów nie wejdą kobiety, póty posłowie nie mają prawa rzucać piękných frazesów o demokratyzacyi izby gmin i ucisku jaki wywiera na nich izba lordów. Prawdziwie demokratyczny parlament może być tylko ten, który kobietom miejsca nie odmówi.

~~~~~

Związek Szwajcarskich stowarzyszeń kobiecych, na dorocznym grudniowym zebraniu w Chur poświęcił lwią część obrad ... sprawie służących. Odczytano liczne referaty o kształceniu sług, o wynagrodzeniach, umowach, o unormowaniu czasu pracy, zabezpieczeniach na starość i wypadek choroby. Zdania referentek były ogromnie podzielone, niektóre z nich jak panna Zehnder, chciałyby widzieć służącą tylko jako pracownicę przychodzącą na czas określony. — rozporządzającą po za tym czasem bezwzględną swobodą, inne oświadczały się za „stałą” służbą. Dyskusja była bardzo ożywiona. Nie doprowadziła jednak do żadnych konkretnych rezultatów, pomimo, że Szwajcaria jest krajem o stosunkach bardzo naogół unormowanych i że faktycznie służące zajmują tam już, po największej części, stanowiska inteligentnych „pomocnic” domowej pracy.

Jako ostateczny wynik obrad sformowano komisję, która raz jeszcze zbada kwestyę i przyszłorocznemu zebraniu przedstawi realne projekty.

Stan Waszyngtoński przyznał kobietom prawa wyborcze.

Komisja pracująca nad rewizją i reformą konstytucji holenderskiej, zastanawia się poważnie nad sprawą praw wyborczych dla kobiet. Ponieważ w komisji naturalnie zasiadają sami mężczyźni, przeto każdemu z nich ofiarowano bogaty materiał, dotyczący rezultatów pracy parlamentarnej kobiet, w tych krajach gdzie zdołały uzyskać prawa polityczne.

## Z Polskiego Stow. Równouprawnienia.

Pierwsza środa noworoczna w Stowarzyszeniu, poświęcona została odczytaniu przez autorke, p. Katarzynę Rudowską studium literacko-psychologicznego: „Mężczyzna i kobieta wobec Miłości”.

Rzecz ogromnie subtelna, zarysowana na podkładzie naukowym i biologicznym i wyprzedzająca z przesłanek wiedzy wnioski bardzo trafne, nieraz niezwykle głębokie i śmiałe w konjunkturach przyszłych ewolucji psychologicznych.

W części drugiej p. Rudowska przechodzi do studyów literackich, do porównań, paraleli i krytyk, niepospolitych niekiedy. Pierwszy ten utwór zapowiada wiele na przyszłość.

Z chwilą ukazania się w druku, (nakładem Stow. Równouprawnienia), powrócimy do obszerniejszej oceny studyum.

W dn. 12 b. m. odbył się odczyt p. St. Koszutskiego: O samorządzie. Prelegent rozpoczął od charakterystyki wielkich miast wogóle i historii ich rozwoju. Te masowe zbiorowiska ludzkie doszły w wieku zeszłym i początku obecnego do kulminacyjnego punktu. W Anglii zaludnienie miast wynosi sześćdziesiąt kilka procent ludności — procentowo co 6-ty mieszkaniec jest Londyńczykiem; w Niemczech i Francji procent wynosi 40—50. U nas około 30 za-

ledwie, gdyż kraj dotąd pozostaje przeważnie rolniczy; jednak i ten procent jest już wielki.

Te zbiorowiska ludzkie utworzyły swoje, zupełnie specjalne i odrębne interesy i potrzeby, od należytego wykonania których zależy dobrobyt miasta. Ten dobrobyt zaś osiągnięty jest w pełni wtedy, gdy miasta nie są administrowane przez urzędników, lecz przez obywateli danej miejscowości, wybieranych na mocy praw wyborczych, ogólnych, lub specjalnie do potrzeb miasta zastosowanych.

Taki też samorząd miast jest dziś ustrojem panującym w całej Europie i w całym świecie. W zakres prac i kompetencji jego wchodzi wszystko to, co należy do egzystencji i dobrobytu miast. A więc sprawa komunikacji miejskiej—telegrafy miejskie, telefony, tramwaje, koleje podziemne i napowietrzne; higiena miast, —bruki, oświetlenie, kanalizacja, plantacje, i ogrody, lecznice, szpitale, łaźnie, kąpiele i apteki miejskie; oświata — szkoły, czytelnie, muzea i teatry; sprawy ekonomiczne miejskie — kasy emerytalne, ubezpieczenia, pośrednictwo pracy, giełdy pracy, taksy, zapobieganie drożyznie materiałów spożywczych i mieszkań, piekarnie i rzeźnie miejskie; dobroczynność—domy zarobkowe, noclegowe, przytułki, żłobki i ochrony; wreszcie służba policyjna — policja uliczna, budowlana, targowa, nocna, dozór weterynaryjny i t. p. i t. p.

Oto szeroki zakres spraw czysto miejskich, miejscowych, specjalnych, a dla miasta ogromnie ważnych. Dla należytego ich zestawienia potrzeba, aby, popierwsze, uchwały samorządu miejskiego były prawomocne, t. j. nie wymagały zatwierdzenia innego ciała prawodawczego, jak parlamentu, ministerium, etc., oraz, aby system wyborczy był demokratyczny, tak, żeby wszystkie warstwy społeczne reprezentowane były w gronie rajców miejskich.

Państwo rosyjskie otrzymało w r. 1870 samorząd miejski o bardzo liberalnym ustroju, z szeroką kompetencją we wszystkich wyżej wymienionych sprawach, samorząd kuryalny wprawdzie, ale zarysowany tak, że głosy rajców z trzeciej kuryi, najuboższych wyborców, nie były majoryzowane przez głosy dwóch wyższych. Później jednakże w r. 1892 ustawy te zostały znacznie ograniczone i uchwały samorządowe muszą uzyskiwać zatwierdzenie władz miejscowych, to jest danego gubernatora, a ilość spraw, wchodzących w zakres kompetencji samorządu jest znacznie zmniejszona; podobny temu samorząd ma być stosowany i u nas. Jakkolwiek mało będzie on demokratyczny, jednakże w porównaniu z kompetencją i władzami magistratów miejskich, jest to postęp znaczny.

Ileż razy narzekamy na warunki naszych miast i miasteczek, a nawet Warszawy, na ędzne bruki, na oświetlenie, na fatalną komunikację miejską i setki innych podobnych braków, wszystko to kładzie się zwykle na karb polskiego lenistwa, niedołęstwa i braku porządku, nie jest to jak widzimy zupełnie słuszne, gdyż rzeczy te zależne są nietylko od charakteru ludności, ale i od ogólnych ustaw społecznych.

W zakończeniu odczytu prelegent przeszedł do udziału kobiet w samorządzie i scharakteryzował te ustroje samorządowe, gdzie, jak w Finlandyi, Anglii i państwach skandynawskich, kobiety w samorządach miejskich pracują.

Samorząd projektowany dla Królestwa, jak wiadomo, pomija kobiety całkowicie.

Pomimo jednak absolutnej niemożności doróżnej zmiany obecnego ustroju, do społeczeństwa naszego należy stała i ciągła praca nad uświadomieniem i urabianiem opinii w kierunku przychylnym dla pracy społecznej kobiet i równouprawnienia ich zupełnego na tem polu, tak jak na wszystkich innych.

Niezmiernie zajmujący, pełen głębokich i trafnych myśli referat, nagrodzono żywymi oklaskami. Sala była przepelniona, co dowodzi niemałego zainteresowania przedmiotem.

N. J.

□□□□□□□□

## Polskie Tow. Dramatyczne.

Ruchliwe Towarzystwo Dramatyczne, po wystawieniu „Królowej Jadwigi” Szujskiego, z dużym nakładem pracy i powodzeniem (o czem świadczy 14-te przedstawienie), wystąpiło w niedzielę z premierą bardzo interesującą, bo sztuką oryginalną Henryka Mojkowskiego, utalentowanego członka Towarzystwa, jednego z najbardziej mu oddanych, a należących doń od samego początku istnienia tej instytucji. Sztuka porusza ciekawy temat „równych praw” kobiety i mężczyzny w dziedzinie miłości. Autor staje po stronie sprawiedliwości bezwzględnej, a więc jest sprzymierzeńcem płci słabej — przyjacielem, który, walcząc, nie cofa się przed wypowiedzeniem prawdy tym, których broni.

Bohater jego mówi w chwili konfliktu rozstrzygającego o jego losie: „nie żądacie od nas czystości — przeciwnie — bo gdybyście żądały... kto wie...” Te słowa starczą za wyznanie wiary, jestto gorzka prawda, ale prawda. Nie od mężczyzn wyjść muszą: odrodzenie i równe prawa — ale leżą one w ręku kobiet. Należy je tylko zrozumieć i przeciwstawić konwenansom i źle ukrywanej zmysłowości kobiet-samiczek, które w awanturkach mężczyzn szukają podniety dla swego łakomstwa.

Autor „Równych praw” czuje subtelnie i zgodnie z psychologią, umie też wypowiedzieć się szczerze i bezpośrednio. Sztuka jako całość nie jest może bez usterek, zbyt długie dyalogi, niektóre zupełnie zbyteczne osłabiają chwilami wrażenie, ale wynagradza to wszystko myśl głębsza i doskonale wczucie się w duszę ludzką. P. Mojkowskiego w podwójnej roli — artysty i autora—przyjmowano gorąco. Z rutyną i inteligentnie postać bohatera odtworzył p. Wysocki — b. artysta sceny rządowej. Reszta wykonawców dostrajała się do poprawnej całości.

K. Łozińska.

□□□□□□□□

## Chwila bieżąca.

W tych dniach Senat Rządzący ogłosił zasadniczo ważny ukaz w sprawie strejków robotniczych. Ukaz ten kategorycznie wyjaśnia wszystkie prawa i obowiązki wzajemne fabrykantów i robotników, będące następstwem strejku robotniczego.



Odznaczona Medalem Złotym  
**pracownia Gorsetów**

**Maryi Barszczewskiej**

plac Św. Aleksandra 14. Tel. 40-73 wprost stacji tramwajowej. Poleca od skromnych do najwykwintniejszych.


Saga Dostać można wszędzie.



**KALODONT**  
NIEZBEDNY 316  
**Krem i eliksir do zębów**  
zbądany przez urzędy lekarskie.  
(Wieści 3 Czerwca 1887 r. i Paryż 2 Kwietnia 1890 r.)  
Przy użyciu zęby pozostają czyste białe i zdrowe.

**Zakład fizyko-leczniczy dla chorób kobiecych**  
Szkoła 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34  
D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA I S. WISZNICKIEGO  
Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącym powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynickie i Ciechońskie), okłady z błota limanowego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaż vibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.  
Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem. 265

**GERMANDRÉE** PUDER, KREM  
Puder w liściach  
Tajemnica piękności, o pięknym zapachu, niewidoczne na twarzy, dobrze przylegające do skóry, nieszkodliwe i absolutnie higieniczne.  
Wystawa powszechna w Paryżu 1900. MEDAL ZŁOTY.  
Mignot-Boucher, Perfumerya 19, r. Vivienne w Paryżu.



**Załatwia pogrzeby,** ekshumacje, przewożenie zwłok. Trumny wieńce, ubiory pośmierne, suknie, kapelusze, krepa

**Z. Fijałkowski**  
Senatorska 26, wprost kościoła, tel. 33-32, egzystuje od 1878 r.  
Mieszkanie przy sklepie.

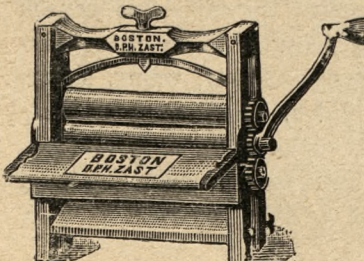
**Wytworne Damy,**  
jak też i słynne z piękności artystki, zaprzestały używać Gold Cream (gold crème), który staje się gorzkim i nadaje twarzy zbytni połysk. Natomiast używają  
**Crème Simon,**  
produkt o pięknym zapachu, nigdy się nie psujący, łączy w sobie własności toniczne i udelikatniające, posiada przytem własność nieporównaną konserwowania cery i zachowania jaknajdłużej świeżego młodzieńczego wyglądu. — Puder Simon (La Poudre Simon) i Mydło Crème Simon (Le Savon à la Crème Simon), o tymże zapachu co i Crème Simon, uzupełniają znakomite działanie tegoż. 209  
**J. SIMON, 59, Faub. St.-Martin, Paris.**  
W sprzedaży detalicznej u fryzjerów w perfumeryach i aptekach.




**Nie-ma równego sobie** 254  
aromatyczne mydło w proszku „PERFEKT” zarówno do prania bielizny, jak mycia wszelkich przedmiotów. Aromatyczny „Perfekt” jest niczem do zastąpienia w kąpiele, ciału nadaje świeżość i jest higieniczny. — Żądać wszędzie. Hurtowo:  
**LUDWIK W. SZWEDE, Warszawa, Senatorska 28-30. Tel 17.28.**



Wybór wielki, ceny niskie  
**Wyżmaczki**  
oryginalne amerykańskie najnowszych systemów  
!! NOWOŚĆ !!  
Naczynia kamienne ogniotrwałe  
**ZABOKRZECKI i S-ka**  
Marszałkowska 124 (gmach „Rossya”).  
Cenniki na żądanie franco i gratis.



**B-cia Chomicz** Warszawa ZŁOTA 2.  
Skład nowo utworzony  
polecają wyborowe warzywne, kwiatowe, pastewne  
**NASIONA**  
Własna hodowla nasion pod kierunkiem Józefa Chomicza, kandydata nauk przyrodniczych. Dział administracyjny prowadzi Jan Chomicz, Agonom — Pułwisk.  
Cenniki bez płatnie.



Egzystująca od 1878 r.  
**pracownia haftów H. Semkowskiej**  
Ś-to Krzyska 35 m. 8.

**DENTYSTA**  
**Zofja Gutzman**  
Korony złote, plombi porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.

**Tanie i bardzo dobre pierze czeskie!**  
5 kilo świeżych ciemnych dartych pierzy rb. 4 kop. 30; lepszy gatunek rb. 5 kop. 20; 5 kilo białych dartych rb. 10, wlepyszym gatunku rb. 12 kop. 50.—5 kilo śnieżno-białego, dartego pierza puchowego rb. 15, w lepyszym gatunku rb. 17 kop 50. Cła od pierza nie płaci się. 5 kilo odpowiada 12 funtom rosyjskim. Wysyła się franco za zaliczeniem. Zwrot lub wymianę uwzględnia się za potrąceniem porta. **BENEDIKT SACHSEL** Lobes № 64 p. Pilsen-Czechy.



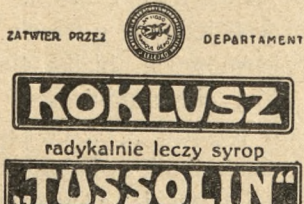
**MARJA TOMICKA**  
ZGODA № 9.  
Reparacje makat, pasów, porcelany, kości masy perłowej, bronzów. Przyjmuje się antyki w komis. Do sprzedania komody stare, stoliki mahoniowe, wazony, talerze, filizanki, figury saskie, wiedeńskie. Szale koronki.

**Dr. Feliks Malinowski**  
800 **Mazowiecka 4.**  
Leczenie światłem Roentgena, Finsen-Kromayera, radium. Termoterapia. Elektryzacja. Endoskopia i t. d. Choroby skóry, włosów, weneryczne i kosmetyka lekarska.

**Biuro Nauczycielskie „Z. JASIŃSKIEJ”**  
polecą nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, cudzoziemki. — Sprowadza angielski, francuski, niemiecki z własnych biur zagranicznych.  
WARSZAWA. WŁOZIMIERSKA 19.

**Sprzedają tanio, aby sprzedać dużo!**  
Towary perfumeryjne kosmetyczne  
Marszałkowska № 139.  
Sklep w podwórzu  
**W. Askanas.**

ZATWIERDZONY PRZEZ DEPARTAMENT  
**KOKLUSZ**  
radycznie leczy syrop  
**„TUSSOLIN”**  
STOSOWANY PRZEZ P.P. LEKARZY.  
Zupełnie nieszkodliwy dla niemowląt  
Sprzedaż w aptekach i składach apt. skł.gł apteka J.LELEJKI, Marjańska 12.




**„GLYROL”**  
zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej Skład główny Braclia Orszagh, Warszawa.

**Borol** na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzania 273 chania

**Siwym włosom** stopniowo i nieznanie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek **Régénérateur** 422  
**„ORIENTINE”**  
firmy PARFUMERIE D'ORIENT  
Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne i cz. przyborów rb 5). Główny Skład w Warszawie **Ludwik Spiess i Syn**  
WYSTREGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.



Najlepsze środ. udelikatniające i wybielające skórę są:  
**Crem, Alkohol i Mydło ogórkowe**  
wyrubu **M. MALINOWSKIEGO**  
Apteki  
Nowy-Świat 35, w Warszawie.



**Pracownia Gorsetów J. Kropiwnickiej** Warszawa Chmielna 2. Telefon № 155-89  
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg. Specjalny gorsecik nagr. dla pensjonarek.  
**GORSETY DLA ARTYSTEK.** Fasony paryskie.

**PIERWSZA SZKOŁA KROJU**  
CECHOWA **M-me MERCÈRE** Nagrodzona złotymi medalami  
na wystawie „Pracy Kobiet” „włóknisto-konfekcyjnej” za krój i postępowanie. Kursy krawiectwa i bielizny. Gruntowna nauka pasowania oraz modelowania. Przy szkole pracownia. Pensjonat.  
Telefon № 87-48. Warszawa, Nowy-Świat № 42.

Znane ze swej dobroci mydła Sosnowe, świerkowe, jodłowe, fioletowe oraz inne toaletowe  
**H. Kielhausera w Graz**  
można dostać w pie wszorządowych składach perfumeryjnych i aptecznych. Reprezentant: **G. Ehlert, Senatorska № 19.**

**Stefan Skawiński**  
POMOLOG I PLANISTA.  
Wykształcony w Instytutach Pomologicznych w Troji pod Pragę Czeską i w Geisenheim nad Renem Instruktor przy Tow. Ogrodniczym Warszawskiem. Zakłada sady handlowe i amatorskie, ogrody ozdobne i wszelkie plantacje przemysłowe. Przyjmuje stałe inspekcje nad ogrodami dworskimi. Udziela porad ogrodniczych. Ułatwia zbyt warzyw i owoców w Warszawie i w Petersburgu.  
Warszawa, Bagatela 3. — Telefon 31-50.

**Stancja dla dwóch panienek**  
uczących się opieka troskliwa, pożywienie dostatnie, w znanym obywatelskim domu. Porozumieć się można także listownie.  
Warszawa, ul. Włodzimierska 10-11. W. D.

Ochroniarskie i pedagogicznie freblowskie kursy przy szkole **Wiktorji Jędrzyckowskiej** Ciepła № 4.  
Koronkarstwo, ślójd, koszykarstwo, guzkarstwo, nauka szczonek, kapeluszy. Po ukończeniu świadectwa, posady. Pensjonat przy szkole.  
Zatw. przez Minist. Spraw Wewn.

**Adama Szymańskiego** (autora Szkieł) **AKSINJA**  
Opowiadanie z życia moskiewskiej Lechji  
Cena 80 k. u Gebethnera i Wolffa.